Opłata uiszczona ryczałtem *Cena numeru 15 groszy*

Wieś Polska

TYGODNIK OBOZU ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Nr 10 *Warszawa, dnia 10 października 1937 roku* **Rok I**

BUDUJMY SZKOŁY

W chwili, kiedy to piszemy, rozpoczął się już w całym kraju t. zw. **„Tydzień szkoły powszechnej“**, organizowany przez **Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.** Potrwa on do 10 bm.

Szerokim masom ludności nie są obce zarówno potrzeby szkolnictwa powszechnego, jak i wspomniane wyżej Towarzystwo, istniejące od r. 1933. Wiemy, że **potrzeby szkolnictwa powszechnego są u nas bardzo duże.**

Mamy około 1 miliona dzieci w wieku szkolnym, które jednak do szkoły nie chodzą, bo nie ma dla nich miejsca. Brak odpowiednich budynków szkolnych sprawia, że **milion dzieci nie uczy się** czytać ani pisać, a równocześnie mamy w Polsce kilkanaście tysięcy młodych nauczycieli, którzy nie mogą znaleźć pracy.

Mamy więc w szkolnictwie powszechnym braki olbrzymie, które, musimy uzupełnić. Nie zrobi tego oddzielnie ani sam rząd, ani same gminy, ani samo społeczeństwo. Potrzeby w dziedzinie budownictwa szkolnego są tak wielkie, że tylko **wspólny wysiłek tych trzech czynników może sprostać zadaniu.**

Bo zważmy: Towarzystwa Popierania Budowy Szkół oblicza, że dla zaspokojenia potrzeb budowlanych szkolnictwa powszechnego, należałoby w ciągu lat 15 oddawać do użytku szkolnego rocznie trzy tysiące izb szkolnych. Tylko przy takim tempie budowy zdołamy pomieścić w szkole nie tylko około milion dzieci, obecnie pozostających poza szkołą, ale i coroczny przyrost dzieci.

Do rozwiązania takiego tempa w budownictwie szkolnym dąży właśnie Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, które ma już za sobą piękny dorobek. W okresie od r. 1934 do 1936 Towarzystwo wydało na cele szkolnictwa powszechnego olbrzymią sumę około 8 i pół miliona złotych. W r. 1936 Towarzystwo przyczyniło się do wybudowania 357 budynków szkolnych oraz rozpoczęcia budowy 403 budynków, a nadto do wybudowania i oddania do użytku 342 mieszkań dla nauczycieli i rozpoczęcia budowy 291 nowych mieszkań.

Podkreślić tu należy fakt, że niewielka nieraz suma, ofiarowana przez Towarzystwo gminie na budową szkoły w formie pożyczki lub zasiłku, **pobudza czynniki miejscowe da samodzielnej inicjatywy.** Równocześnie wyzwala conajmniej czterokrotnie wyższe świadczenia w gotówce, materiale i robociźnie, stając się w ten sposób podstawą prowadzenia budowy.

Wyniki działalności Towarzystwa zależne są od środków, jakimi ono rozporządza, a więc od środków, które zdoła zgromadzić dzięki ofiarności swych członków i przyjaciół w najszerszych kołach społeczeństwa. Do ofiarności tych kół, do ich obywatelskiego poczucia obowiązku zwraca się Towarzystwo corocznie z początkiem października.

Z wezwaniem tym staje ono przed społeczeństwem i w tym roku. **Na wezwanie musimy odpowiedzieć wszyscy.** O gotówkę na wsi bardzo trudno. Ale nie o to chodzi. Akcje Towarzystwa można poprzeć przez zapisywanie się na członków miejscowych kół tego Towarzystwa i przez opłacanie groszowych składek. To już nie obciąży zbytnio i to zrobić można, **a pomoże się przez to bardzo dużo.** Pamiętajmy, że **najmniejsza groszowa składka nie idzie tu na marne,** lecz przyczynia się do podniesienia wsi. Wszak tylko przez szkołę zwalczamy analfabetyzm, który jest główną przyczyną ciemnoty, nędzy i niezaradności.

Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz, rzucił hasło obrony Polski i wezwał wszystkich do pełnego wysiłku, by Polskę dźwignąć na wyższy poziom. Wezwanie to odbiło sie szerokim echem. Rozwinęła się akcja na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Ale pamiętajmy jedno: Marszałek Śmigły-Rydz mówiąc o obronie Państwa, miał na myśli nie tylko armię i jej potrzeby. W zakres obrony Państwa wchodzi to wszystko, co armii ułatwia wykonanie jej zadań. Wchodzi więc **przede wszystkim szkoła,** bo szkoła i wojsko to fundamenty, na których opiera się państwo.

Swego czasu Marszałek Piłsudski oświadczył w parlamencie, że **budżet ministerstwa oświaty należy traktować jako budżet obrony Państwa.** I słusznie. Szkoła bowiem daje pierwsze podstawy obywatelskie najmłodszym pokoleniom, z których później wyrastają szeregi armii. Musimy więc dbać, by w szeregi tej armii wstępowali ludzie już przygotowani, **by wojsko mogło tych ludzi uczyć spokojnie sztuki żołnierskiej, a nie abecadła.** Stanie się to wtedy, gdy w szkole znajdą pomieszczenie wszystkie dzieci, gdy wśród poborowych nie będzie analfabetów.

Przez poparcie akcji budownictwa szkolnego na wsi przyczynimy się znakomicie do obrony Państwa i spełnimy to, czego od nas wszystkich zażądał Naczelny Wódz, gdy niedawno wskazał na konieczność wydźwignięcia Polski z zacofania na wyższy poziom.

*

Na zakończenie jeszcze mała uwaga. Jeden z naszych Czytelników, odnoszący się z serdeczną troską do zagadnień szkolnictwa powszechnego na wsi, nadesłał nam list z okazji „Tygodnia szkoły Powszechnej“. Pisze w nim, że szkoła powszechna na wsi nie przygotowuje dzieci do czekającego je zawodu, że kładzie się dzieciom do głowy najrozmaitsze wiadomości oprócz rolniczych. A przecież szkoła mogłaby tu zdziałać bardzo dużo.

Uważamy zagadnienie to za pierwszorzędne i poruszymy je szerzej w jednym z najbliższych numerów „Wsi Polskiej“. Nie wątpimy, że i sami Czytelnicy zabiorą w tej sprawie głos i uwagi swoje prześlą do „Wsi Polskiej“. Chętnie z nich skorzystamy.

Zawieszenie działalności Zarządu Z. N. P.

W Związku Nauczycielstwa Polskiego, grupującym w swych szeregach większość nauczycieli szkół powszechnych, a mającym swą centralną siedzibę w Warszawie — przeprowadziły władze przegląd ksiąg, w wyniku czego ustanowiono tam kuratora, którym został mgr. Musioł Paweł ze Śląska. Członkowie rozwiązanego zarządu oraz szereg nauczycieli, pracujących w tym Związku otrzymało wezwanie urzędowe, by stawili się w szkołach, skąd powołano ich do centrali.

W związku z mianowaniem kuratora, premier i minister spraw wewnętrznych, gen. Składkowski wydał oświadczenie, w którym wskazał na przyczyny tych zarządzeń.

Dzisiejszy numer zawiera 20 stron

Niepodzielność gospodarstw rolnych

Sprawa niepodzielności gospodarstw rolnych stała się ostatnio jednym z najbardziej popularnych tematów z zakresu zagadnień gospodarczych wsi. Biorąc pod uwagę ilość artykułów, jakie się na ten temat ukazały, możnaby snadnie dojść do wniosku, że w tej chwili jest to najpoważniejsza i najpilnieisza reforma gospodarcza.

W sprawie zasad, na których się ma oprzeć niepodzielność gospodarstw rolnych istnieje dość poważna różnica zdań. Główna różnica zdań sprowadza się do pytania, czy każde gospodarstwo może się stać, po załatwieniu pewnych formalności. gospodarstwem niepodzielnym, czy też ma być ustalona tylko dolna granica gospodarstw rolnych, poniżej której żadne gospodarstwo nie mogłoby zejść. W pierwszym wypadku właściciel gospodarstwa 40 ha nawet przy istnieniu tylko dwóch spadkobierców mógłby ustanowić niepodzielność gospodarstwa i wówczas, jeden spadkobierca otrzymałby całe gospodarstwo na własność, drugi natomiast spłatę w gotówce i musiałby szukać zatrudnienia w innym zawodzie. Na tej zasadzie opiera się projekt ustawy, zgłoszony w Sejmie przez pos. **Bartczaka.** W drugim natomiast wypadku nie byłoby żadnych przeszkód do podziału 40 ha gospodarstwa, na dwa gospodarstwa po 20 ha, natomiast już gospodarstwo 8 ha, przy ustaleniu dolnej granicy np. na 7 ha nie mogłoby być dzielone, ponieważ zeszłoby poniżej ustalonej dolnej granicy.

Moim zdaniem jedynie słuszną jest niepodzielność gospodarstw rolnych, rozumiana jako niemożność zejścia poniżej ustalonej dolnej granicy gospodarstw rolnych. Sens gospodarczy i społeczny niepodzielności gospodarstw rolnych polega na niedopuszczeniu do tworzenia się gospodarstw karłowatych, które w życiu wiejskim stanowią zjawisko zdecydowanie ujemne. Wszelki zaś wyskok poza te granice nie ma poważniejszego uzasadnienia społecznego czy gospodarczego. Możność swobodnego dzielenia gospodarstw wielko-chłopskich może się w pewnym stopniu przyczynić do zmniejszenia gospodarstw karłowatych (małżeństwa, możność odkupienia części ziemi przez gospodarstwo karłowate od gospodarstwa wielko-chłopskiego itp.). Poza tym w naszych warunkach gospodarczych najpoważniejszym i najtrudniejszym jest zagadnienie, w jaki sposób zużytkować nadwyżkę ludności wiejskiej. Wyrzucanie więc w tych warunkach na rynek pracy osób, które z powodzeniem mogą znaleźć dostateczny kawałek chleba w pracy na roli, należałoby uznać za rzecz szkodliwą.

Już z samej istoty tak pojętej niepodzielności gospodarstw rolnych wynika, że **niepodzielność ta musi być powszechna i przymusowa.** I dlatego jako krok wstępny należy uznać za zupełnie słuszny zakaz dzielenia gospodarstw, powstałych z parcelacji.

Wprowadzenie niepodzielności gospodarstw rolnych byłoby ważną reformą gospodarczą. Jednak błędem byłoby zaliczać tę reformę do najważniejszych i najpilniejszych, choćby dlatego, że możność jej przeprowadzenia zależy od szeregu warunków. Jak wiemy istnieje ustawa, która przewiduje zakaz dzielenia gospodarstw poniżej 6 morgów, jednak ustawa ta nie jest przez zainteresowanych przestrzegana. Składa się na to szereg przyczyn. Do jednej z nich należy zaliczyć fakt, że znaczna część gospodarstw chłopskich nie ma zaprowadzonej hipoteki, co w poważnym stopniu ułatwia obchodzenie przepisów ustawowych. Ustalanie więc przymusowej i powszechnej niepodzielności gospodarstw rolnych wymagałoby uprzedniego **uregulowania wszystkich hipotek gospodarstw rolnych.**

Przestrzeganie zakazu dzielenia gospodarstw poniżej ustalonej dolnej granicy w lwiej części zależy od tego, czy osoby, które nie otrzymują ziemi, będą mogły **znaleźć gdzie indziej zatrudnienie,** oraz czy **w drodze spłaty rodzinnej otrzymają kapitał,** który pozwoliłby im założyć inny warsztat pracy, względnie przygotować się dostatecznie do innego zawodu. Dokonywanie zaś spłat rodzinnych byłoby możliwe tylko przy istnieniu **dogodnego i taniego kredytu,** z którego mógłby korzystać właściciel gospodarstwa rolnego. Jeżeli dzieci chłopa nie będą miały szans na znalezienie gdzie indziej pracy, jeżeli z braku środków pieniężnych nie będą mogły przygotować się do innych zawodów i w drodze spłaty nie otrzymają niezbędnego kapitału na założenie innego warsztatu, to z konieczności muszą pozostać w dalszym ciągu na roli i zakaz dzielenia gospodarstw stanie się w praktyce niewykonalny.

W obecnych warunkach gospodarczych brak jest jeszcze danych, któreby pozwalały przypuszczać, że niepodzielność gospodarstw rolnych może się stać rzeczą realną. Na rynku pracy jest w dalszym ciągu nadmiar rąk roboczych nie dający widoków na zatrudnienie większej ilości osób z terenu wiejskiego. **Tani i wygodny kredyt jest na wsi zjawiskiem nieznanym.**

Ważnym momentem przy zakazie dzielenia gospodarstw poniżej ustalonej dolnej granicy jest uświadomienie zainteresowanych, że zakaz taki leży w interesie zdrowego życia gospodarczego wsi. Uświadomienie takie w połączeniu z warunkami, pozwalającymi na zatrudnienie nadwyżki ludności wiejskiej w innych zawodach, stworzy podstawę do wprowadzenia w życie niepodzielności gospodarstw rolnych.

Doceniając całkowicie ważność omawianej reformy gospodarczej, trzeba jednak stwierdzić, że w obecnej chwili nie jest ona najważniejszą i najpilniejszą. Zrobiona przedwcześnie, stanie się reformą chybioną i narazi nas na nowe rozczarowanie.

JAN SZCZAWIEJ

Październik

Na błękitną zadymką owianą
Szarych pól mazowieckich codzienność
Z głębi nieba wklęsłego dziś rano
Zszedł październik pochmurny i senny.

Cichym smutkiem uśmiechnął się ranek,
Że zbyteczne są prośby i dary,
Jarzębiny płomienie miedziane
Strugą deszczu pogasić się starał.

Mlecznobiodrych, płaczących brzóz kępy
Jak łzy ronią spłowiałe swe serca,
Ostępami się włóczy ból tępy
Po mchów miękkich, kosmatych kobiercach.

Jego skargi, modlitwy najcichsze
Siwy wiatr wciąż roznosi skroś wioski,
Że nie pełne stodoły i śpichrze,
Że nie kończy się bieda i troski.

Czemu łaski Twe, Boże, tak rzadkie?
Czemu gniewam swym tylko nas darzysz?
Patrz, na dróg skrzyżowaniu ukradkiem
Święta Matka ociera łzy z twarzy.

Manifestacja przyjaźni polsko-słowackiej

Wódz narodu słowackiego ks. Andrzej Hlinka, znany przyjaciel Polski, został świeżo przez rząd polski odznaczony wielką wstęgą orderu Odrodzenia Polski. Ks. Hlinka jest proboszczem w mieście Rużomberku, tam też odbyło się w dniu 29 września uroczyste wręczenie odznaki. Całe miasto było udekorowane flagami o barwach polskich i słowackich. Sama uroczystość odbyła się w wielkiej sali muzeum miejskiego w Rużomberku, gdzie zwołana była rada miasta i przybyło wielu słowackich posłów, senatorów i przedstawicieli słowackich organizacyj kulturalnych itd

Uroczystość zagaił burmistrz Rużomberku; następnie konsul polski p. Łaciński wręczył ks. Hlince odznaki orderu, przy czym podkreślił, że osoba ks. infułata jest dobrze znana i szanowana w Polsce. Żywiołowe przyjęcie go przez społeczeństwo polskie było najlepszym wyrazem podziwu dla jego życia i poświęcenia dla swego narodu.

W końcu swego przemówienia konsul zaznaczył, że odznaczenie ks. Hlinki jest hołdem dla szlachetnych cnót narodu słowackiego.

Ks. Hlinka w swej odpowiedzi dał wyraz swej radości z powodu wysokiego polskiego odznaczenia, tym bardziej że odznaczenia tego udzielił naród, który nie raz złożył dowody przywiązania do chrześcijańskiej kultury i cywilizacji.

„Proszę pana konsula — zakończył ks. Hlinka — aby złożył szlachetnemu narodowi polskiemu podziękowanie ode mnie, od naszego miasta i od pełnoprawnego narodu słowackiego. Przyrzekam, że nadal będę pracować w myśl ideałów miłości dla własnego narodu, innych narodów słowiańskich i całej ludzkości".

Podczas uroczystości zgromadziły się przed gmachem tłumy, które manifestowały na cześć ks. Hlinki.

PRZYPOMNIENIE NA CZASIE

Premier i minister spraw wewnętrznych, gen. Składkowski stwierdził, że zarządzenie jego w sprawie przyjmowania interesantów przez starostów oraz w sprawie stosunku urzędników do ludności — nie są należycie przestrzegane. Toteż wydał nowe zarządzenie, w którym zaleca wszystkim wojewodom sprawdzanie, czy starostowie i urzędnicy stosują się do tych zarządzeń z r. 1926, nakazujących m. in. by interesanci bez względu na pochodzenie i stanowisko społeczne byli traktowani bezwzględnie sprawiedliwie i bez czynienia jakichkolwiek wyjątków.

Chwalebny przykład wsi polskiej dla miast

W ostanich dniach pewien obcokrajowiec, Szwed, przejeżdżający przez Polskę rzucił dość ciekawą, chociaż nieco kłopotliwą uwagę, na temat naszych stosunków gospodarczych.

Zatrzymawszy się bowiem we Lwowie, dla zwiedzenia miasta i załatwienia zakupu jakiegoś podręcznego przedmiotu, trafił na święto żydowskie t. zw. „sądny dzień". Przeszedłszy kilka ulic nie mógł zakupu tego uskutecznić, gdyż sklepy były pozamykane.

— „Jak to rozumieć — zapytał — że jedni Polacy świętują, gdyż wszystkie sklepy są zamknięte i nic kupić nie można, a drudzy równocześnie święta nie przestrzegają?"

Widział bowiem równocześnie na rozkopanych ulicach miasta pracujących robotników.

Na wyjaśnienie, że to tylko żydzi mają święta — rzucił zapytanie:

— „To u was handlem trudnią się tylko żydzi? Czy Polacy nie umieją, czy też nie chcą trudnić się handlem? U nas taki objaw byłby nie do pomyślenia, by tak ważną dziedzinę gospodarczą pozostawić wyłącznie obcym".

Myśmy już przywykli do tego wyglądu naszych miast w dnie świąt żydowskich, — trzeba nam dopiero obcych, by wskazywali na to zaniedbanie naszego życia gospodarczego.

Jakże słuszna, chociaż cierpką dla Polaka jest podobna uwaga ze strony obcych.

Z tym większą więc dumą obserwujemy od pewnego czasu silny pęd na wsi polskiej do usamodzielnienia się gospodarczego. Rośnie liczba sklepów, prowadzonych przez polskiego rolnika, przechodzi też w ręce polskie skup wytworów rolnych. Objaw bardzo pożądany, a daj Boże — by okazał się stałym i powszechnym na całym obszarze naszej polskiej ziemi.

Okazuje się zatym, że nie „święci garnki lepią", że celowo rozsiewane przez naszych, zainteresowanych w tym wrogów wewnętrznych przekonanie, iż Polak nie ma głowy do handlu, jest tylko usypianiem naszej czujności i paraliżowaniem naszej przedsiębiorczości gospodarczej po to, by móc lepiej żerować na takim obałamuconym i podatnym żywiole polskiego rolnika, czy mieszczanina.

Otrząsamy się przeto pomału z dotychczasowej bierności i niemocy gospodarczej, a przyznać trzeba, że przykład w tym kierunku **idzie z dołu, od wsi polskiej ku miastom,** które wciąż jeszcze są zbiorowiskiem obcego żywiołu, trzymającego handel w swych rękach. Zwłaszcza uświadomiona młodzież wiejska czuwa nad tym, by zdrowy odruch gospodarczy narodu polskiego nie okazał się słomianym ogniem.

Te powstałe ostatnio polskie placówki handlowe na wsiach, z których czerpie dochody kilkaset rodzin polskich, uważać można za część dorobku naszego gospodarczego, po której przyjść musi kolej na dalsze kilka tysięcy nowych polskich warsztatów pracy na całym terenie Polski.

Społeczeństwo nasze popiera tę działalność zbawczą, przejrzało już bowiem na oczy i tylko dać mu trzeba możność czynienia zakupów w polskich źródłach nabycia.

Skoro jednak ta przemiana polskiego życia gospodarczego idzie z dołu i już może wykazać się pokaźnym dorobkiem— czas pomyśleć o dalszym rozwoju pracy naszej w tym kierunku.

Sklepy polskie dostarczające towar odbiorcy muszą pamiętać o tym, że samorzutny objaw solidarności polskiego nabywcy towaru, jaki kieruje go do sklepu polskiego — nakłada na tenże sklep obowiązek, aby **sklep był polskim nie tylko z firmy.** Właściciel sklepu nie może być tylko **pośrednikiem** między **polskim nabywcą towaru a obcym hurtownikiem,** gdyż w ten sposób zaprzepaszcza on całą zdrową myśl unarodowienia naszego handlu i naszego życia gospodarczego. Nie wolno, by dawał tylko płaszczyk polskości firmie, a obracał towarem pochodzącym z obcych rąk; w ten bowiem sposób zniweczy skutki zdrowego dążenia całego społeczeństwa polskiego, które mu użycza poparcia dla głębszych i ogólniejszych przyczyn, niż dla dostarczania dochodu takiemu sklepikarzowi.

Polski nabywca towaru, kierujący swe kroki do polskiego sklepu chce mieć pewność, że mu tam dostarczą towaru wytworzonego przez polskiego robotnika, że sklep polski zakupił towary w polskiej hurtowni, a nie obcej. Jeśli społeczeństwo polskie popiera placówkę polską, to tym samym nakłada na tę placówkę handlową moralny obowiązek pokrywania zapotrzebowania towarów również w źródłach polskich, jakiemi są polskie fabryki i polskie hurtownie. W tych bowiem pracują tylko pracownicy polscy, mający na utrzymaniu rodziny i te fabryki czy hurtownie są warsztatami pracy dla polskiego robotnika, polskiego pracownika i polskiego kupca. Popieranie polskiego przemysłowca czy hurtownika z zastępem ich pracowników, — to umacnianie polskiego stanu posiadania w handlu i przemyśle, o co przecież nam wszystkim chodzi.

Pomijamy już inne powody, dla których należy omijać obcego kupca, czy fabrykanta, z ich znanymi wszystkim sztuczkami w handlu. Mamy dość już zakłamania w utartych i wprowadzonych przez obcych kupców sposobach handlowania; zostawmy te sposoby dla nich samych; niech się oszukują sami między sobą — ale nie ma potrzeby, byśmy sami stawali się dobrowolnie ofiarą tych metod.

W Polsce **chcemy mieć polski handel i polski przemysł od dołu do góry!**

Rozbieżność pracy na wsi

Zorganizowani rolnicy skarżą się na częste wypadki niepotrzebnej rozbieżności w pracy na wsi, polegającej na tym, że tą samą czynność, czy przedsięwzięcie — nieraz na terenie jednej i tej samej gminy — podejmuje zarówno organizacja dobrowolna, jak i samorząd miejscowy. Powoduje to zupełnie zbędne a bynajmniej nie pożyteczne zamieszanie wśród ludności wiejskiej.

Ostatnio np. w jednej ze wsi woj. wileńskiego, urządziło Kółko Rolnicze dla chłopów, swoich członków i niečzłonków, kurs pszczelarski. W kilka dni później podobny kurs zorganizował zarząd gminy. W wyniku kurs ten nie udał się, bo większość chłopów skorzystała z pierwszego, urządzonego przez Kółko Rolnicze. Wydatki jednak trzeba było ponieść.

Według zdania zorganizowanego rolnictwa, musi tu nastąpić jakiś podział pracy, musi dojść do porozumienia i uzgodnienia czynności. Tam, gdzie działa sprawnie organizacja dobrowolna, tam już samorząd miejscowy, czy nawet gospodarczy — nie powinien się wtrącać do spraw społeczno - zawodowych. Tyle jest jeszcze do zrobienia na wsi, że znajdzie on zawsze pole do działania. Tam zaś, gdzie organizacyj nie ma, ma on otwarte pole do wszelkich poczynań w dziedzinie podźwignięcia wsi na wyższy poziom.

Cenny wkład wsi orawskiej do skarbca kultury narodowej

(Korespondencja własna „Wsi Polskiej")



Joanna Wilczkowa i Aleks. Łaciak przed swym domostwem.

Zubrzyca Górna na Orawie, we wrześniu.

W rozległej dolinie, wspinającej się na południowe zbocza Babiej Góry, leży wieś Zubrzyca Górna. Nieopodal przebiega granica czesko-słowacka. Zubrzycę Górną, jak i inne wsie okoliczne po obu stronach granicy, zamieszkują górale, których życie i odwieczne obyczaje przypominają żywo ludność sąsiedniego Podhala.

Idąc z Czarnego Dunajca, dochodzimy przez wieś Piekielnik do Jabłonki, będącej od dawna żywym ogniskiem życia narodowego na Orawie. Tutaj już przed wojną uświadamiał narodowo górali ks. Machay z gronem dzielnych działaczy miejscowych.

Z Jabłonki, położonej malowniczo na rozległych wzgórzach, ruszamy dalej ku Babiej Górze, dźwigającej wysoko ku niebu swe potężne cielsko. Nieźle początkowo utrzymana droga prowadzi nas ku wciśniętej w dolinę Zubrzycy Górnej. Warto odwiedzić tę długim sznurem chałup rozciągniętą wieś nie tylko, by poznać życie orawskich górali, ale aby obejrzeć na miejscu jeden z pomników, świadczących naocznie jak żywy i wybitnie patriotyczny jest stosunek tamtejszej ludności do Państwa.

Oto bowiem przedstawiciele jednego z najstarszych rodów góralskich, osiadłych od paru wieków w Zubrzycy Górnej, ofiarowali Państwu swą zabytkową zagrodę, znaną w okolicy pod nazwą „dworku Moniaków".

Starodawna sadyba góralska, jeden z piękniejszych zabytków miejscowego budownictwa drewnianego z końca 18-go wieku, zostanie—zgodnie z wolą hojnych ofiarodawców — przekształcona na muzeum regionalne ziemi orawskiej. Trudno nie przyklasnąć tak pięknemu gestowi, świadczącemu najwyraźniej, jak wysoko cenią przedstawiciele wsi polskiej wartości kulturalne.

Fakt ten jest tym cenniejszy, że ma miejsce na rubieżach Rzeczypospolitej, i na ziemi, która przez długi okres czasu utraciła bezpośrednią łączność polityczną z Ojczyzną.

Na miejscu w Zubrzycy nie potrzebuję się długo rozpytywać o drogę do „dworku Moniaków". Każdy mieszkaniec wsi zna doskonale to starodawne osiedle i już dzisiaj szczyci się posiadaniem przyszłego muzeum regionalnego, chociaż akt zapisu sadyby na rzecz Państwa zawarty został zaledwie przed kilkunastu dniami.

W środku wsi, rozciągniętej na przestrzeni paru kilometrów — niespodzianka. Oto kamienista, pełna zdradzieckich wybojów droga, podmywana przez płynący obok bystry potok, przekształca się znagła w prostą i porządnie wykończoną szosę. To dzieło batalionu junaków, który komenda Junackich Hufców Pracy rzuciła aż pod Babią Górę.

Idąc w górę ku dworkowi Moniaków mijam kompanię junacką przy pracy. W ręku kilkuset młodych chłopców migocą ciężkie kilofy i lśniące ostrza łopat. Widać wyraźnie, jak kręta górska droga przekształca się w równą nowoczesną szosę.

Wdaję się w rozmowę z junakami. Okazuje się, że weseli młodzieńcy, o czerstwym i zuchowatym wyglądzie pochodzą przeważnie z Górnego Śląska. Większość z nich — to synowie górników i robotników fabrycznych. Pobyt w Junackich Hufcach Pracy chwalą sobie nad miarę. Nic dziwnego. Niewesołe było życie bez pracy.

Raźnie się idzie po szosie, pięknym dziele rąk junackich. Jeszcze kilkaset metrów boczną drogą i oto stoję już w starodawnym obejściu rodu Moniaków.

Nie darmo przylgnęła doń nazwa dworu. Zabudowania gospodarskie stoją w sporym kwadracie. W głębi rozsiadła się szeroko i dostojnie typowa chata góralska, zbudowana z pociemniałych od starości „płaz" smrekowych. Ogromny spadzisty dach lśni świeżością nowych gontów. Z obu stron ocieniają dom doprawdy olbrzymie, zwłaszcza jak na okolicę podgórską, drzewa. Kilkaset lat musiało przepłynąć nad koronami wspaniałych topól i jesionów, w których cieniu wychowało się już niejedno pokolenie dziedziców gospodarstwa.

Z obu stron chaty ciągną się zabudowania

ZIARNA I PLEWY

(Gryźć — wolno tylko sercem. Słońce dla wszystkich. Duszę formujemy w pracy. Przywieźli amunicję na front walki o dźwiganie wsi. Szanujcie i kochajcie wartościowych społeczników. Kto komu postawi pomnik? Kura, gdy ledwo zipie — na pewno będzie zjedzona. Dzieci mają mieć różowe buzie. Byka — za rogi! „Peerka" — bohaterka. „Tato byli przeciwni"! Hej! podajmy sobie dłonie!)

Redakcja „Wsi Polskiej" pozwoliła mi napisać od czasu do czasu felieton pod powyższym tytułem. Będzie to taka młocka cepem, przy której, jak wiadomo, i samemu można dostać po łbie, o ile się człowiek rozmacha nieostrożnie. Dlatego lepiej pozostać w ukryciu. Żart żartem. Bić nikogo nie chcę, choć felietoniście przysługuje różne prawo. Wolno nawet gryźć, ...ale **tylko sercem.** Wolno omawiać najpoważniejsze sprawy w sposób żartobliwy, a daj Boże czasami i dowcipny. Tyle jest chmur na niebie naszego życia zbiorowego, że bardzo, bardzo chce się słońca. Ale słońce zbiorowe może zaświecić — tylko poprzez duszę pojedyńczego człowieka. Nie jednego. Tylko właśnie milionów.

Ś. p. Adam Skwarczyński powiedział:

„Życie człowieka i narodu jest walką. W walce tej zwycięża ten — **kto duszę swoją potrafi uformować na narzędzie zwycięstwa ukochanej sprawy.** A duszę formujemy w pracy"... „Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka. Tej budowy nie zaczniemy wznosić samym umysłem, samym myśleniem, samymi ideami, programami. Nie wypisze się Jej w samych książkach, nie wydyskutuje w Sejmach i na zgromadzeniach politycznych. **Budowa ta bowiem odbywa się przez wyrabianie charakterów i moralności,** a te wartości można **tylko** wypraktykować".

Słońce musi zaświecić nad całą Polską. To jest nasza „ukochana sprawa". Będziemy swoje dusze formować tak, aby one stały się narzędziem Zwycięstwa. „Mamy zbudować nową Polskę". To znaczy niezwyciężoną — przez wartość każdego obywatela.

Nie tylko „uczeni" ludzie mogą dawać wskazówki Narodowi. Wyszła niedawno z druku książka, wydana przez Instytut socjologii wsi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, pod tytułem: Wiejscy działacze społeczni, tom pierwszy: Życiorysy włościan. Jest ich dziewiętnaście, wybranych spośród kilkuset. Nie zamierzam tu zdawać sprawozdania z treści tej dużej książki. Chcę ją przede wszystkim jak najprędzej polecić do wszystkich bibliotek publicznych wiejskich — samorządowych i społecznych. Wartość tej książki polega nade wszystko na tym, że ona daje siłę — nawet człowiekowi już zmęczonemu w pracy i w walce. **Przywieźli dużo amunicji na nasz front walki o dźwiganie wsi** przez pracę społeczną!

Pragnę tu uchwycić dzisiaj jedną myśl z życiorysu Nr. 5. Życiorys ten pisany jest nie przez samego działacza, lecz przez inną osobę, co warunki konkursu przewidywały:

„Celem moim jest, pisze autor, aby przez podanie szczegółów z życia zbiorowego i pracy mrówczej w gromadzie jednego osobnika, promieniującego swym duchem i inicjatywą na masy, zwrócić więcej uwagi na podobnych pionierów, aby społeczeństwo nasze nie utrudniało im pracy tak wzniosłej, lecz otoczyło troskliwą opieką i służyło pomocą i radą"... „Każdy oracz, prujący swym duchem, jak lemieszem, ugorną niwę wsi polskiej, napotyka na swej drodze coraz to nowsze, coraz bardziej nieoczekiwane trudności. Samo nawet społeczeństwo, i to, do którego się przychodzi, i to od którego żąda się oparcia, patrzy na każdego społecznika jak na intruza, który mąci miły, leniwoospały nastrój ducha".

Na podstawie moich spostrzeżeń stwierdzam, że jest to sprawa niezwykłej wagi. Prawdziwy społecznik, ten, który ma w swej duszy nieodpartą siłę pracy dla ogółu, bo **kocha człowieka,** który zaniedbuje nieraz sprawy osobiste, aby szukać zaspokojenia tęsknoty wewnętrznej **do czynienia dobra ludziom** i służenia „ukochanej sprawie" — nie powinien mieć rzucanych kłód pod nogi. Przeciwnie takiego człowieka powinna

gospodarskie. Tęgo trzyma się stodoła staruszka, choć ją wybudowano w r. 1814. Czwarty bok kwadratu zamyka długi budynek, mieszczący stajnię i obory.

Na moje powitanie wyskakują najpierw dwa wesołe czarne psy, łasząc się ze skomleniem. W ozdobnych drzwiach chaty ukazuje się postać starszej kobiety. Czerstwa twarz, bystro patrzące oczy, wiejska chustka, związana starannie na siwych włosach.

Przedstawiam się Joannie Wilczkowej, obecnej współdziedziczce, razem z bratem — Aleksandrem Łaciakiem, starej sadyby Moniaków.

Zaproszony gościnnie wchodzę do wnętrza. Z obszernej sieni prowadzą drzwi na lewo. Znajduję się w małym alkierzu. Odrazu moją uwagę zwraca piękny obraz na szkle, wyobrażający św. Apolonię. W oszklonym kredensie stoi stare szkło, mające „tylko" sto pięćdziesiąt lat. Biorę do ręki żelazne szczypce, służące do domowego wypieku opłatków. Wśród wyrytego na metalu wzoru odnajduję datę: 1749. Przyrząd ten — jak słyszę — służy gospodarzom po dziś dzień.

Z alkierza przechodzę do dużej „świetlicy". Na ścianach wiszą stare obrazy, pociemniałe sztychy, malowane talerze. Tymczasem zjawia się i brat Wilczkowej, — Łaciak.

Widząc moje zainteresowanie zabytkami przeszłości, tak pieczołowicie przechowywanymi przez potomków (po kądzieli) rodziny Moniaków, demonstruje mi największe skarby rodzinne.

W prostej chacie góralskiej, na pociemniałym ze starości jaworowym stole, rozkłada Łaciak potężny plik dokumentów.

„Proszę, niech pan patrzy" — mówi do mnie. I oto przed oczyma mymi rozkłada olbrzymi akt, spisany na pergaminie w języku łacińskim. Wynika z tego dokumentu, spisanego w kancelarii królewskiej, że w r. 1674 nadano za zasługi wojenne na wieczną własność sołtysowi w Zubrzycy Górnej, Mateuszowi Moniakowi, grunt w tejże wsi.

Inne współczesne dokumenty, wszystkie spisane na pergaminie i opatrzone olbrzymimi pieczęciami z wosku, potwierdzają i umacniają nadanie królewskie.

Z prawdziwym wzruszeniem biorę do rąk pożółkły papier. To oryginalny testament dzielnego sołtysa, Mateusza Moniaka. Czytam szacowny dokument, napisany pięknym językiem staropolskim w r. 1678.

„Ja Mateusz Moniak, będąc złożony z woli Pana Boga Wszechmogącego chorobą, pamiętając na ostatni kres żywota swego, wiedząc, że każdy człowiek podstąpić musi koniec żywota swoiego, przyzwawszy kapłana w dom moy, a uczyniwszy przed nim rachunek grzechów moich i uspokoiwszy sumienie moie taki porządek i disposicią dóbr moich czynię".

Przez niziutkie drzwi, zginając się niemal do pasa, dostaję się do niewielkiej „komnaty". Na podłodze i półkach leży kilkaset książek: polskich, łacińskich, niemieckich, węgierskich. Od wieków musiał ród Moniaków szanować słowo pisane.

Otwieram jedną z starych książek, pozbawioną niestety karty tytułowej. Czytam: „Oczy niedźwiedzie wyłupione i na lewym ramieniu położone, paroksyzm uśmierzają.." Kto wie, czy w 17 wieku, gdy tę książkę napisano, oczy niedźwiedzie nie miały doprawdy tak cudownych własności?

Powałę świetlicy podtrzymuje rzeźbiony sosręb, potężna belka smrekowa. Umieszczony na niej w języku łacińskim napis głosi, że „Przy pomocy Najwyższego i zabiegliwości pana Marcina Moniaka wybudowano to dzieło w r. 1784, w miesiącu lipcu". Nie ma co, ładny jest wiek tej chałupy.

Z prawej strony sieni znajduje się obszerna izba kuchenna. Gospodarze pokazują mi w poszyciu dachu stary otwór dymny,



Widok ogólny „dworku Moniaków"

z czasów, gdy dom był jeszcze kurny. Nazywa się to po orawsku „woźnica".

Temu, że dom był pierwotnie przez sto lat kurny przypisuje Wilczkowa jego doskonałą konserwację. Rzeczywiście — olbrzymie płazy świerkowe, łączone „na zrąb", nie noszą na sobie najmniejszych znamion wieku. Ich ciemne lśniące powierzchnie wyglądają tak świeżo, że można śmiało sądzić, że przetrwają jeszcze drugie tyle lat.

Zarówno Wilczkowa jak i jej brat Łaciak nie posiadają żyjących dzieci. Nie chcąc aby szacowne pamiątki starego rodu dostały się do rąk, któreby nie umiały ich należycie uszanować, ofiarowali przed paru tygodniami cały dworek, wraz z wszystkimi dokumentami, i pełnym urządzeniem na wieczyste posiadanie Państwa.

Dworek Moniaków przekształcony zostanie w przyszłości na muzeum regionalne ziemi Orawskiej. Już dzisiaj nie brak w nim cennych i pięknych zbiorów.

St. Smol.

---

otoczyć atmosfera miłości i szacunku ludzkiego. Można przecież odróżnić „prawdziwego" społecznika od „fałszywego", bo i takich przecież nie brakuje. Tych pierwszych jest mało. **Trzeba ich oszczędzać i dawać im siłę,** a nie zdzierać ich przedwcześnie. Co myślicie o tym, Czytelnicy? Jakie macie spostrzeżenia z życia? Wydaje mi się, że wartoby na łamach „Wsi Polskiej" wszcząć w tej sprawie „debatę" i uderzyć mocno w opinię stanowiskiem: **Szanujcie i kochajcie wartościowych społeczników!**

*

Czytam w „Przeglądzie Mięsnym" następujące wiadomości o ilości świń w Polsce i w Danii: W ostatnich latach pogłowie świń w Polsce wahało się między 5 a 7 milionów sztuk, w roku ubiegłym przekroczyliśmy 7 milionów sztuk. Dania, posiadając 3 miliony 700 tysięcy ludności, może się pochwalić pogłowiem, wynoszącym 3 i pół miliona sztuk.

Mamy też świadectwo, że świnie trzeba „poważać", a nie tylko poważyć przed sprzedaniem—i powarzyć przed zjedzeniem. W tym samym bowiem „Przeglądzie Mięsnym" czytamy: oto jeden z adwokatów ze Stanów Zjednoczonych — i to przewodniczący wielkiej organizacji prawników — napisał do znajomego adwokata w Warszawie list... o polskich szynkach, owych słynnych już „polish hams" (niezadługo może nazwą je: polish niam niam).

„Mieliśmy u nas w domu tak zwaną polską szynkę. Uważam ją za najlepszą z kiedykolwiek spożytych. Jest ona delikatna, zarówno w smaku, jak i kolorze. Poleciliśmy ją naszym znajomym w mieście i okolicy. Bardzo mnie interesuje, w jaki sposób osiąga się tak niezwykle smakowite szynki? Czy jest to rezultatem specjalnego sposobu karmienia trzody, czy też przyrządzania mięsa już w fabryce? Piszę list na papierze mej organizacji adwokackiej, chciałbym przez to zaznaczyć, że sprawa ta nas naprawdę interesuje. Uważam, że świat powinien postawić pomnik pańskiemu rodakowi, wynalazcy procesu zaprawy szynek".

A możeby polskie świnie postawiły „światu" pomnik, za to, że „mu" tak smakują? W każdym razie ta wiadomość jest interesująca. Jeżeli polskie świnie tak skutecznie pomagają polskim ekonomistom — zdobywać i rozszerzać obce rynki — to jakżeż ich nie „poważać"? Musimy sobie wszyscy na wsi zdawać sprawę z tego, że pomnażanie wywozu naszych płodów hodowlanych, a zwłaszcza przetworów, i stałe polepszanie jakości tych artykułów — to rzecz cenna dla naszego gospodarstwa narodowego. Fachowcy, którzy się do tego przyczyniają — zasługują napewno na uznanie i szacunek całego społeczeństwa. O pomnikach — to jeszcze pomówimy w przyszłości. (Musiało jednak temu adwokatowi zasmakować nie na żarty!). Jest w tym wszystkim jednak i ciemna strona. Nasz wywóz odbywa się kosztem niedożywiania ludności. Napewno na wsi jedzą świnię, gdy ma zdechnąć, a kurę, gdy już ledwo zipie. W innych wypadkach, a zwłaszcza gdy Pan Bóg daje tym stworzeniom dobre zdrowie, nie dzieje się to tak powszechnie, raczej zgoła wyjątkowo. Czy — doprawdy — tak musi być? Czy dobrze odżywiony mecenas amerykański — ma koniecznie spożywać szynkę, zabraną z przed nosa polskiemu rekrutowi?

„Jesteśmy ubodzy w trzodę"! Zwiększają się możliwości rozbudowy naszego wywozu! Czy można z tego rezygnować? Wszak zdobywanie i rozszerzanie zamorskich rynków — jest niewątpliwym dźwiganiem dobrobytu wsi. Ale Polska nie może także **rezygnować** z lepszego odżywiania — zwłaszcza młodego pokolenia na wsi. **Dzieci wiejskie mają mieć różowe buzie.** A młodzieńcy wiejscy — muszą mieć szerokie piersi — i twarde muskuły. Bo gdy jest słońce na niebie i obfitość ożywczej zieleni wokoło — dlaczego buzie mają być blade, a piersi zapadnięte? Nawet w naszych warunkach tak mocnego przeludnienia wsi wcale nie musi tak być. W rękach samej ludności wiejskiej **są jeszcze olbrzymie możliwości poprawienia stanu odżywiania się.** I to musi być zrobione. W tym kierunku idziemy — przez Koła Gospodyń, przez Ko-

Co piszą w gazetach?

KURCZY SIĘ ZIEMIA — ALE ŚWIAT SIĘ ROZPRZESTRZENIA

Uwag o bieżącym życiu wsi i jej jutrze pojawia się w pismach i osobnych książkach z tygodnia na tydzień coraz więcej. Dla przykładu tylko następujące trzy uwagi przytoczymy:

Ukazała się książeczka p. t. **„Podstawy doktryny społeczno - narodowej“**. W książce tej chodzi autorom o stworzenie takiej organizacji pracy w Polsce, aby zarówno kapitał jak i praca równocześnie mogły być podstawą dla wysiłku twórczego i zadowolenia życiowego człowieka. W szczególności w książce tej zwracają autorzy uwagę na konieczność przymusowego wykupu posiadłości rolnych, przewyższających 50 ha, po cenach, umożliwiających nowonabywcy szybką spłatę poprzedniego właściciela. Autorzy dochodzą do pojęcia Polskiego Narodu Politycznego, który winien składać się z ludzi pracy, wychowanych w kulturze polskiej lub pokrewnej, którzy uznają prymat — wyższość — interesów Rzeczypospolitej. W skład jego **wchodzić mogą** Polacy, Białorusini, Ukraińcy i Litwini bez kapitalistów, arystokracji rodowej i komunistów. **Nie mogą wchodzić** Niemcy i Żydzi, ponieważ nie przestali być dla nas grupą obcą i wrogą.

Z powodu tej książki **„Czas“** w N-rze 268 twierdzi, że autorzy tej książeczki są ludźmi zaufania ministra Poniatowskiego, a w grupie tej odkrywają konserwatyści nowe ognisko komunizmu w Polsce! Nie ma to jak fantazja jaśniepańska!

Mieczysław Rehlewski w „Młodej Polsce“ pisze o **„Zmianie stosunku do wsi“**, jaka nastąpić musi ze względu na przyszłość państwa polskiego. W artykule tym pisze:

„Większa własność zostanie bezwzględnie wywłaszczona i rozparcelowana. Ziemia z parcelacji winna pójść na zwiększenie liczby gospodarstw pełnorolnych i upełnorolnienie karłowatych“.

Mają być stworzone niepodzielne jednostki gospodarcze przy określeniu najmniejszego i największego obszaru gospodarstw niepodzielnych. Parcelacja musi być regulowana przez państwo. Równocześnie organizacje spółdzielcze powinny stanowić szkołę i przysposobienie gospodarcze dla ludności wiejskiej. Unarodowienie handlu i uprzemysłowienie wsi, szczególniejsza opieka nad chałupnictwem mają uzupełniać przebudowę ustroju rolnego na wsi. O „Młodej Polsce“ ziemianie jeszcze nie powiedzieli, że to siedlisko — komunizmu.

W Nr. 44 **„Prosto z mostu“** pisze **Stanisław Piasecki** na temat **„Przykład Leszczkowa“:**

„Przed kilkunastu laty nazwa tej wioski, leżącej w jakimś zapadłym kącie powiatu sokalskiego w Małopolsce wschodniej, na pograniczu Wołynia, o parenaście kilometrów od kolei, znaczyła tyle samo co tysiące nazw innych mizernych wioszczyn w Rzplitej“.

Dzisiaj Leszczków znany jest powszechnie w Polsce, a nawet i zagranicą. Historia ta jest krótka — ale jakże pouczająca.

Przed dwudziestu laty majątek Leszczków znajdował się w rękach żydowskich. Architekt lwowski inż. Roman **Żurowski** wykupił tysiąc morgowy majątek od żydów i zabrał się do przykładnego gospodarowania. Udawało mu się. Oprócz wzorowej gospodarki rolnej prowadził hodowlę owiec i założył przędzalnię. Ale w grudniu 1934 roku wybuchł pożar i fabryka spłonęła. Aby wylizać się całkowicie z nieszczęścia, rozparcelował 500 mórg ziemi. Za uzyskane pieniądze odbudował fabrykę, podniósł hodowlę owiec (przykład poszedł na cały powiat!) i Leszczków stał się w krótkim czasie słynnym z wyrobów wełnianych, na które popyt w kraju i zagranicą jest duży. Obok przemysłu włókienniczego i lniarskiego, prowadzi przetwórstwo owoców, jagód, miesa i ryb, przemysł drzewny, meblarstwo, koszykarstwo, garbarstwo.

Piasecki w końcowym ustępie takie wysnuwa wnioski:

„Gdyby nasze ziemiaństwo zamiast jęczeć, stękać i kwękać, zamiast piorunować... na reformę rolną i parcelację poszło śladem Żurowskich z Leszczkowa, nie byłyby potrzebne wszystkie debaty i dyskusje o zagadnieniu wsi...

Przed warstwą ziemiańską, która jest w odwrocie, którą życie w dzisiejszej jej formie nieuchronnie zlikwiduje, stoją wielkie twórcze zadania, mogące ją odrodzić i uczynić społecznie pożyteczną“.

Rzeczywiście ziemia się kurczy. Ale świat się rozprzestrzenia! Co to znaczy? Posiadanie latyfundiów i wielkich folwarków kurczy się na rzecz gospodarstw chłopskich. Ale przykłady pouczają, że mimo to wytwórczość różnorodna na miejscu dawnych folwarków rośnie. Chociaż ludzi przybywa blisko pół miliona rocznie — jakoś się wszyscy wyżywić potrafią. Rozprzestrzenia się bowiem świat pracy, ulepszeń, wynalazków, a przy tym i produkcja staje się większą. Kurczy się ziemia — ludzi przybywa — ale świat się przed nami rozprzestrzenia. Martwe formy życia ginąć muszą! Człowiek i naród ma prawo rozwoju!

KIJ W MROWISKU.

Obóz Zjednoczenia Narodowego wziął w swoje ręce inicjatywę zmiany obecnej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Wywołało to zrozumiałe zainteresowanie w prasie. Żywa dyskusja, jaka się wywiązała na łamach prasy wszelkich kierunków świadczy, że sprawa zmiany ordynacji obchodzi w chwili obecnej całe społeczeństwo.

W sprawie tej rozważania prasy idą w dwóch kierunkach:

1) Co oznacza zapowiedź zmiany ordynacji ze strony O. Z. N.;

2) jakich zmian w ordynacji wyborczej chcą poszczególne stronnictwa polityczne.

Kierownicy O. Z. N. nie wypowiedzieli się szerzej, na jakich zasadach oprze się projekt ordynacji, opracowywany przez O.Z.N. Różne gazety korzystają z tego i plotkują, ile wlezie.

Taki to już zwyczaj większości gazet.

Prasa socjalistyczna wysuwa żądanie przywrócenia starej ordynacji wyborczej z r. 1922 t. zw. pięcioprzymiotnikowej i rozpisania wyborów już na początku roku 1938.

Prasa endecka chce wprowadzić w starej ordynacji pewne zmiany: mianowicie, by w dzielnicach narodowo mieszanych były okręgi dwumandatowe, a w całym kraju osobna kuria wyborcza dla Żydów.

Prasa ludowa nie wysunęła żadnych projektów — domaga się jedynie zmiany ordynacji i nowych wyborów.

(Dokończenie ze str. 5-ej)

ła młodzieży, ale jeszcze nie masowo, nie w skali powszechnej.

Znawcy tych spraw alarmują: „Już dziś przystąpić do rozbudowy hodowli“! Oddamy mecenasowi, co mu się słusznie należy (za dobre pieniądze). Ale musi wystarczyć i dla nas. Kto to ma zrobić? Chyba tylko młodzież wiejska. Ta, która czuje i rozumie, że do życia trzeba się „brać“ ze zdobywczym“ rozmachem. Takie są czasy. Albo byka **za** rogi, albo byk **na** rogi. A życie jest nieraz srogie jak rozjątrzony byk. Nie można przed nim ustąpić, bo to z góry wiadoma przegrana

Cała Polska interesuje się młodym pokoleniem rolniczym. Inaczej być nie może. Kilkaset tysięcy młodych ludzi co rok obejmuje gospodarstwa po ojcach. A ze szkół rolniczych wypuszczamy rocznie zaledwie kilka tysięcy młodzieży. W tym stanie rzeczy olbrzymie znaczenie ma akcja przysposobienia rolniczego (P. R.). W jakich warunkach ona odbywa się na niektórych terenach Polski — powiem na przykładzie. Obecnie właśnie jest okres wystaw przysposobienia rolniczego. To mi przypomina następujący wypadek: Przed kilku laty zwiedzałem taką wystawę w jednym z powiatów wschodnich. Wśród uczestników konkursów była młoda dziewczyna, która wyróżniała się wyraźnie spośród innych — zarówno wystawionymi zbiorami, jak zwłaszcza rozgarnięciem i znajomością podstaw teoretycznych konkursowych zadań. Okazuje się, co? Sama jedna ze swojej wioski przyłączyła się do sąsiedniego zespołu — i w atmosferze jawnie wrogiej, idącej aż do groźby, przeprowadziła pracę do końca—i jeszcze przyjechała na wystawę, w czym jej dopomógł zespół. Oczywiście — „zdradziła“ wieś. Poszła „z panami“. Skądinąd wiadome były usposobienia tej wioski, objętej mocną agitacją wschodnią. W tym warunkach **młoda Peerka** — to była prawie **bohaterka**. Bardzo szczerze z obecnym starostą uścisnęliśmy jej rękę. Jaki to materiał na wspaniałego człowieka — taka dziewczyna!

A jak jest na Zachodzie? Właśnie „Rolnik Śląski“, tygodnik Śląskiej Izby Rolniczej, poświęca ostatni swój numer (Nr. 39) Przysposobieniu Rolniczemu. Jeden z profesorów Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, podaje swoje wrażenia ze zwiedzania pracy zespołów. Praca konkursistów jest zachwycony.

„Mnie, jako hodowcę, szczególnie cieszy dążenie młodzieży do poprawy warunków utrzymania i pielęgnowania inwentarza: świadczy o tym staranne czyszczenie zwierząt, bielenie pomieszczeń, wybijanie odpowiednich okien w chlewach i oborach“. W niektórych oborach „do starych żłobów dobudowane są drabinki do indywidualnego żywienia, a nad każdym stanowiskiem wisi tabliczka oborowa z wypisanymi datami wycielenia i pokrycia krowy, jej wydajności i wyznaczonymi dawkami pasz. Dzienniczki konkursowe są prowadzone starannie i, co ważniejsze, konkursiści zdają sobie sprawę z tego, że „ołówek jest najważniejszym narzędziem rolnicze“, bo potrafi nam dać odpowiedź na tak ważne w gospodarstwie pytanie — czy ta lub inna jego gałąź opłaca się“. — „Peerowcy zdają sobie sprawę z tego, że P. R. jest dobrą i pożyteczną szkołą zawodową dla młodego pokolenia rolniczego, szkołą tym doskonalszą, że dając wiadomości teoretyczne, uczy jednocześnie ich zastosowania praktycznego — i to na terenie własnego gospodarstwa“... „Dużo jest zapału do wiedzy i pracy, dużo wiary w lepszą przyszłość, wiary, opartej na poczuciu własnej siły. Ma się przekonanie, że to młode dorastające pokolenie mocno stanie w życiu na nogach, chwyci wreszcie przysłowiową biedę rolniczą za rogi i położy ją na obie łopatki“.

Z tej relacji widać, że na Zachodzie poziom pracy peerowskiej jest bardziej wyrównany — **i to wyrównany wysoko.** A stosunek starszego społeczeństwa? I tu jeszcze niezawsze poprawny! „Za to od jednej sympatycznej 15-letniej dziewuszki dowiedzieliśmy się, że gdy się zapisywała do P. R., to tato byli bardzo przeciwni, ale teraz są bardzo radzi! Daj Boże więcej takich „tatów“ — woła w zakończeniu profesor. Znam takie wypadki i na wschodzie. Młody człowiek „zdobywa“ nie tylko dużą głowę kapusty, ale i głowę, a także serce własnego ojca. Ale „na odcinku“ tej sprawy „w terenie“ trzeba mieć „właściwe podejście“. Zrozumieliście, kochani młodzi? Jeżeli tak— to już wiecie, jak zdobyć tatę i jak zdobyć mamę. Ucałujcie rodziców ode mnie — i wspólnie z nimi zaśpiewajcie piosenkę śląską:

Hej podajmy sobie dłonie,
niech brzmi pieśń chwalebna,
Że do pracy na zagonie
nauka potrzebna!

Nowina.

Z ruchu organizacyjnego O. Z. N.

Zjazd referentów prasowo - propagandowych O. Z. N.

W dniach 2 i 3 bieżącego miesiąca odbył się w Warszawie zjazd wojewódzkich referentów prasowo - propagandowych O. Z. N., w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich województw w kraju. Na zjeździe tym omówiono szereg zagadnień z dziedziny pracy propagandowej Obozu oraz ustalono wytyczne najbliższej działalności na terenie całej Polski.

Na zjeździe był obecny szef sztabu O. Z. N. płk. Kowalewski.

Zjazdy i zebrania

Z RUCHU ORGANIZACYJNEGO O. Z. N.

OKRĘG WILEŃSKI.

Dnia 3 października b. r. odbyły się zebrania w Obwodach: Postawskim i Dziśnieńskim.

Na dzień 10 października b. r. ustalono termin zjazdu w Wilejce, na 14 w Oszmianie. a na dzień 17 października b. r. — w Mołodecznie.

OKRĘG LUBELSKI.

Dnia 3 października b. r. w Hrubieszowie odbył się zjazd delegatów Oddziałów i Zespołów O. Z. N., na którym przemawiali: M. Piwowarczyk, Przewodniczący Oddziału OZN w Hrubieszowie, Konstanty Pac oraz mgr. Ludwik Kutrzepa.

OKRĘG KIELECKI.

Na terenie woj. kieleckiego odbyły się ostatnio zebrania Rad Obwodowych: w Będzinie, Częstochowie, Iłży, Kielcach, Kozienicach, Olkuszu i Sandomierzu. Tematem zebrań były zagadnienia rolne, spółdzielcze, kulturalno - oświatowe i samorządowe.

Dnia 8 września b. r. odbyło się w Kielcach zebranie Prezydium Okręgowego OZN o charakterze sprawozdawczym na terenie województwa. Przewodniczył zebraniu pos. Wacław Długosz.

OKRĘG WARSZAWSKI.

W niedzielę, dnia 3 października b. r. odbyło się zebranie przewodniczących gminnych O. Z. N. powiatu Rawsko - Mazowieckiego pod przewodnictwem Franciszka Guta.

W dniu 4 października b. r. odbyło się posiedzenie Rady Obwodowej pow. Lipnowskiego pod przewodnictwem Martewicza.

Z Okręgu Stanisławowskiego

Jako dalszy etap prac organizacyjnych O. Z. N. w powiecie **żydaczowskim** odbył się w Żydaczowie zjazd Obwodu Wiejskiego O. Z. N. pod przewodnictwem Zdzisława Rudzkiego, w obecności delegata Okręgu Wiejskiego O. Z. N. województwa stanisławowskiego insp. Juliana Kuziora.

Przeprowadzono na zebraniu szczegółową dyskusję nad sytuacją panującą obecnie w terenie wśród ludności polskiej.

Daje się niedwuznacznie odczuwać, iż wieśniak polski ma już dość agitacyjnych obiecanek prowodyrów partyjnych, z których nie tylko nic się nie realizuje, ale kończą się one jak to było obecnie, nieprzewidzianymi i niepożądanymi skutkami dla Bogu ducha winnych ludzi. Wieś polska chce realnej pracy, pracy nad wzmocnieniem jej stanu posiadania, podniesieniem jej kultury, sworzeniem organizacyj oświatowych, czytelń. Wieś chce własnych sklepów, gdzie mogłaby nabywać potrzebne i zbywać zbędne produkty, oczekuje z utęsknieniem silnej organizacji, którąby scaliła lud polski i wprzęgła do realnej pracy, z korzyścia dla niej i dla kraju.

Partyjnicy siejący burzę na wsi, a niedający jej nic poza obietnicami, kończą się szybciej. niż to się przypuszcza.

Powiat żydaczowski ma duże możliwości gospodarcze, handlowe, a ostatnio i przemysłowe, bowiem powstaną w niedługim czasie 2 wielkie fabryki papieru, które mogą wchłonąć nadmiar ludności wiejskiej i dać bezrobotnym nowe warunki bytu.

Nad wszystkimi tymi zagadnieniami rzeczowo dyskutowano w łonie Rady, stwarzając program realnej pracy na wsi.

Rada Obwodowa O. Z. N. wyłoniła 3 sekcje: rolną, spółdzielczo - gospodarczą i oświatową, w ramach których członkowie będą realizować program zakreślonej pracy.

Utworzono też komórki O. Z. N. w powiecie, t. j. Oddziały i Zespoły po wsiach. Po ich zmontowaniu zwoła się zjazd powiatowy delegatów wiejskiego O. Z. N. i przystąpi się gromadnie do prac w terenie.

Wieś polska u nas otrząsa się z bierności i czuje się silniejszą i chętną do pracy dzięki hasłom szerzonym przez O. Z. N.

Zamawiając „Wieś Polską" i pisząc do niej, należy wyraźnie i dokładnie pisać adres pisma oraz nadawcy, by uniknąć wszelkich opóźnień w otrzymywaniu gazety, oraz nieporozumień.

T. TWARDOWSKI

OSTATNIA GRZĘDA

(Ciąg dalszy)

A nad tym wszystkim niezmierzony przestwór błękitnego nieba, złociste słońce i ogrom ciężkiej, twórczej i zapamiętałej pracy chłopskiej na chlebnych polach.

Klimek szedł zwolna. Pełną piersią wdychał aromaty pól, pił przesycone zapachem dymu i pieczonych ziemniaków powietrze, wsłuchiwał się w rzadkie odgłosy, z łąk idące. Stanął czasem, rozejrzał się wokoło szarymi, głębokimi oczyma, zaszeptał coś zwiędłymi wargami i szedł dalej. Było mu jakoś dziwnie i niewypowiedzianie radośnie na duszy.

Nieco zmęczonego, ale jaśniejącego szczęściem powitano w polu z wielkim zdziwieniem. Na dąbrówki przecie szmat drogi ode wsi było, a Klimek osiemdziesiąt lat miał, ani chybi. Stanęli tedy wszyscy kopacze i swoi i najemni, szeroko otwartymi oczami na starego dziadka poglądając, a to i gęby otwierając z okrutnego zdziwienia. Na poblizkich zagonach ten i ów sąsiad, ręką oczy od słońca zasłoniwszy, kręcił głową i zdumiony innym pokazywał.

Klimek tymczasem, kraciastą chustą perlisty pot z pomarszczonego czoła ocierając, przy ognisku wesoło trzaskającym siadł, odczuwając potrzebę krzyny odpoczynku. Wnet wnuki wyciągają z gorącego żaru ziemniaki szare, pomarszczone, pachnące. Gniecie je w grubych rękach stary Klimek, przełamuje, dmucha i łykając, naprzemian opowiada niedorostkom, jako to dawniej w tych dabrówkach było, jaki to bar stał tu stary, wielgachny, jak go potem pany żydom sprzedały, żydy drzewo wycięły, a ziemia poszła dla chłopów na serwitut.

Robota, która z przybyciem Klimka na chwilę stanęła, ruszyła dalej. Szparko zwijają się dziewczęta, a i starsze nawet i chłopaki, by stracony czas nadrobić, by nie mitrężyć, bo słoneczko już pod las maleszowski przeszło i ku wieczorowi się ma. Rozwiązały się tedy nieco języki, bo już i nie przypieka tak jak przez dzień i bliskość wieczoru, szczególnie młodym, bodźca dodaje. Tedy kpinki i prześmieszki wesoło raz po raz polatywać między pannami poczęły, a i chłopaki nie chcąc się uznać pokonanymi odgryzali się setnie. Gwar wzrastał, śmiech rozsadzał piersi, od czasu do czasu i ziemniak co większy przeleciał w powietrzu, trafiając w czyjeś ucho czy plecy. Ale pomimo to robota nie ustawała.

Klimek, odsapnąwszy chwilę i ziemniaków podjadłszy, gębę otarł, wstał i przez pole na sagę ruszył. Właśnie i wóz już jeden i drugi naładowano i gdzieniegdzie po kupach bieliły się wśród czarnej rozgrzebanej świeżo ziemi ziemniaki piękne, jak kocie łby wielkie, urodliwe. Moc ich była; okrutna moc, a kopacze raz w raz, ziemię namokłą jeszcze nieco, rozgarniając motykami, ślady swoje długimi, czarnymi pasmami pulchnej, czarnej ziemi znaczyli. I koszyków pełnych, białych, okrąglutkich ziemniaków, przybywało a przybywało. Aże radość patrzeć.

Dziadek chodził po polu, zaglądał tu i ówdzie, rozważał coś, medytował, przemyślał. Bo jakże to. Wszystko zwija się, jak w ukropie, a on jeden po próżnicy ma łazić w taki czas. Hej! czasy stare, dawne czasy! gdzieście są, gdzie?!

I jak słoneczko poza bór się schowało, a gospodyni (niby synowa jego) córkę Jagośkę ku chałupie wysyłała, żebyto około jakiejś wieczerzy się zakręciła, Klimek żywo zagadał wnuczkę.

— Jagoś!...

— A co dziadku?

— Bo wisz... urwał. — Zostawże mi swoją motykę. Ja ino trochę... tak przypomnę se, jak to dawniej... ino jedną grządkę, ino pół... no dajże...

— Alež dziadku!... — próbowała Jagośka.

Wymownym ruchem przerwał jej dalsze wynurzenia, delikatnie wziął motykę i, pogłaskawszy pieszczotliwie po głowie, do domu kazał pospieszać.

Spojrzał na motykę. Tłuste, lepkie grudki czarnej ziemi oblepiły ją obficie u nasady, ale żelazne zęby, wypolerowane, wyszlachetnione pracą, błyszczały w czerwonym, zachodzącym słońcu.

Oczy zalśniły mu wybuchłym znagła zapałem. Przeżegnał się szeroko, ujął krzepko grabowe stylisko. Szeroko rozkraczywszy się, stanął nad grządką, pochylił się i zagłębił ostre zęby motyki w wilgotną ziemię. Rozorał mocno korzenie i z zadanej ziemi rany wydobył na wierzch białe, urodne ziemniaki. Zebrał je skrzętnie do kosza, posunął się o krok dalej i znów podkopał krzak następny. I tak... krok za krokiem, coraz dalej, coraz dalej kopał, wydłużając za sobą czarną smugę zruszanej ziemi. Było mu jakoś dobrze w sercu, miło i przytulnie. Czuł, że spełnia czyn chłopski, twardy, znojny ale jakże radosny. Po tylu latach odpoczynku spełniał samorzutnie, sam z siebie, z wewnętrznego tylko nakazu czynność, godną chłopa. I radość rozsadzała mu stare piersi.

(Dokończenie za tydzień)

Rolnictwo Sowieckie

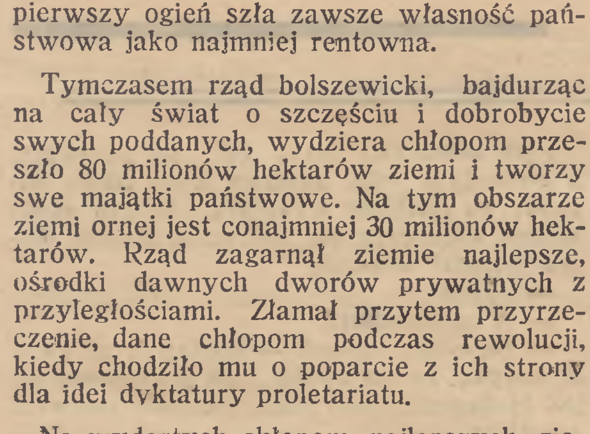
5) Jeszcze „Sowchozy" czyli majątki państwowe

Z poprzedniego artykułu wynika, że rząd sowiecki jest największym i jedynym w swym państwie obszarnikiem, że posiada on, nie mówiąc o niezmierzonych wprost obszarach leśnych, olbrzymie obszary ziemi ornej, wydarte chłopom po rewolucji. Z poniższego zaś dowiemy się, że obszary te rząd uprawia przy pomocy najemnych robotników, czyli fornali państwowych, wyzyskując ich w sposób nieludzki. Dowiemy się, że życie tych nędzarzy jest bodajże najtrudniejsze i najuboższe spośród innych warstw ubogiego społeczeństwa sowieckiego. Oczywista rządzące warstwy w rachubę nie wchodzą.

W niedawnych jeszcze czasach wszystkie rządy posiadały wielkie obszary ziemi. Było to rezultatem pozostałości z czasów, kiedy ziemia należała do osób panujących, kościołów, wielkich i mniejszych panów. Ale w miarę wzrostu prądów demokratycznych rządy wyzbywają się ziemi na rzecz chłopów. Utrzymują w swych rękach tylko obszary leśne. Taka ewolucja jest wynikiem i tego jeszcze, że uprawa ziemi nie daje dużego dochodu. Dlatego też wielka własność prywatna ulega stopniowej, ale nieustannej parcelacji. Można bez zastrzeżeń powiedzieć, że nie ma takiej siły, któraby mogła utrzymać przy życiu wielką własność rolną. W tym procesie dziejowym na pierwszy ogień szła zawsze własność państwowa jako najmniej rentowna.

Tymczasem rząd bolszewicki, bajdurząc na cały świat o szczęściu i dobrobycie swych poddanych, wydziera chłopom przeszło 80 milionów hektarów ziemi i tworzy swe majątki państwowe. Na tym obszarze ziemi ornej jest conajmniej 30 milionów hektarów. Rząd zagarnął ziemie najlepsze, ośrodki dawnych dworów prywatnych z przyległościami. Złamał przytem przyrzeczenie, dane chłopom podczas rewolucji, kiedy chodziło mu o poparcie z ich strony dla idei dyktatury proletariatu.

Na wydartych chłopom najlepszych ziemiach rząd zorganizował przeszło cztery tysiące dworów państwowych, które w 1935 r. miały 16 milionów hektarów zasiewów. Do uprawy ziemi rządowej są używani fornale stali, robotnicy sezonowi i tymczasowi, jak w każdym majątku prywatnym. Na każdych 6 stałych robotników w tych dworach przypada jedna osoba personelu kierowniczego. Wobec tego fornale sowieccy nie mogą narzekać na brak albo niedostateczną ilość naczelstwa, gdyż mają tego poddostatkiem. Co siódmy to już naczelnik. Częstokroć naczelnicy ci nie mają żadnego pojęcia o gospodarstwie rolnym. Na czele jednego majątku państwowego pod Moskwą znajdował się muzyk, specjalista od gry na wiolonczeli. Jako komunista został zmobilizowany przez partię do pracy na roli. Biedak ten w ciągu 2 lat zniszczył majątek o obszarze 1300 hektarów. Takich „rolników" Sowiety mają sporo.



Za chlebem i pracą

Może przypuszczacie, że kolektywy rolne są niezależne od dworów rządowych, że jeden drugiemu w drogę nie wchodzi? Gdzie tam, kolektywy rolne, t. j. wspólnoty chłopskie, mają obowiązek świadczenia na rzecz dworu rządowego. Są one zobowiązane do dostarczenia robotnika w różnych okresach roku, a w szczególności w okresie pielenia, żniw, sprzętu, właśnie wtedy, gdy w gospodarstwie chłopskim też jest najwięcej roboty. Mimo wszystko kolektywnicy muszą zarzucić własne gospodarstwo i spieszyć do dworu państwowego.



„Kolejka" po chleb w Sowietach.

Wszystko tak się odbywa jak w czasach pańszczyźnianych. Chłop musi na początku dokonać sprzętu na polach pańskich, a potem dopiero na swoich. Jak wtedy na polach dworskich tak obecnie na polach rządowych praca jest przymusowa. Ciężkie kary mogą spaść na opornych. Za niestawienie się do pracy na polach państwowych dwór rządowy mógłby pociągnąć chłopów do odpowiedzialności cywilnej, ale w takie ceregiele prawnicze nikt się tam bawić nie będzie. Władze administracyjne i partyjne potrafią szybko zlikwidować ewentualny opór i zmusić chłopów do posłuszeństwa. W Sowietach każdy z praktyki wie, że tam nie trudno o obwołanie człowieka szkodnikiem, sabotażystą, o wysiedlenie go z kolektywu i pozbawienie wszelkiej podstawy życiowej o zesłanie na roboty przymusowe i nawet nie trudno o wyrok śmierci. Do dziś dnia na terenie Sowietów codzień odbywa się po kilkadziesiąt egzekucyj. Ciężkie kary spadają na ludzi Bogu ducha winnych. Odpowiadają oni za grzechy i niedociągnięcia, wypływające z systemu sowieckiego, nie zaś z ich złej woli.

Za przymusową pracę we dworach rządowych kolektywnicy otrzymują marne wynagrodzenie, nie przekraczające ceny dwu kilo razowca. Państwo również marnie wynagradza swych stałych robotników. Dane urzędowe świadczą, że średni zarobek fornala rządowego nie przekracza 100 rubli miesięcznie. Tylko nie starych rubli rosyjskich, opartych na złocie i na złoto wymienialnych, lecz rubli bolszewickich, których realna wartość jest bardzo niska.

Według cen sowieckich fornal może kupić za 100 rubli sto kilo razowca. Mógł kupić w 1935 r. cztery kilo masła, które kosztowało wtedy po 25 rub. za kilo. Mógł kupić 10 kilo mięsa, które kosztowało i kosztuje obecnie po 10 rub. za kilo. Mógł kupić 5 kilo słoniny po 20 rub. za kilo, albo cztery marne koszule po 25 rub. za sztukę. Nie mógł i nie może natomiast kupić nawet jednego buta, gdyż para średniej jakości butów kosztuje 250 rub.

Wydaje się, że przytoczonych informacyj wystarczy do zorientowania się w wynagrodzeniu fornali rządowych w Sowietach. Pamiętać jeszcze trzeba, że fornale nie otrzymują żadnych ordynarii i muszą sobie wszystkiego kupić za te marne grosze, które otrzymują i to z wielomiesięcznym opóźnieniem z kasy dworskiej. Dlatego też cała rodzina fornala musi pracować we dworze rządowym, gdyż nie można inaczej wyżywić się. Rząd w jednakowej mierze wyzyskuje dorosłych, jak też i nieletnich.

Przyznam się Czytelnikom, że nie wiem, ile otrzymują fornale u nas w przeliczeniu na chleb razowy, masło, słoninę, mięso, koszule i buty. Byłbym wdzięczny, gdyby Czytelnicy „Wsi Polskiej" dokonali takiego rachunku porównawczego i zakomunikowali nam. Jest to rzecz interesująca i warta fatygi.

Istnienie dworów państwowych w Sowietach byłoby może mniej szkodliwe i może bardziej uzasadnione, gdyby na wydartej włościanom ziemi władza państwowa potrafiła umiejętnie zagospodarować i osiągnąć dobre rezultaty. W istocie powinna ona otrzymać o wiele lepsze rezultaty niż chłopi na swych polach, gdyż dwory rządowe są położone z reguły na lepszych gruntach, mają lepsze maszyny, mogą mieć poddostatkiem nawozów sztucznych, lepsze nasiona.

Nie bacząc na powyższe, państwowe majątki zalegają z uprawą, wszelkie czynności gospodarcze dokonują się ze spóźnieniem, naczelstwo kradnie dobro państwowe. W rezultacie dwory państwowe otrzymują o wiele gorsze plony niż nawet podupadłe od wielu lat chłopskie kolektywy. Naprzykład w 1935 r. dwory rządowe dały przeciętnie od 4 do 5 metrów zboża z hektara. Że jest to krańcowa nędza, nie trzeba chyba dowodzić. Dwory nie dają dochodu, przeciwnie są deficytowe, t. j. zawsze mają wielki niedobór. O tym wszyscy mówią w Sowietach i nawet sam Stalin mówił o niedołężnej gospodarce państwowej na ziemi, która bez pomocy skarbu nie może utrzymać się.

Nie mniej jednak rząd bolszewicki, bajdurząc o szczęściu swych poddanych, trzyma się kurczowo ziemi, kształcąc na niej kadry rolników. Ma on na oku dalsze doświadczenia w dziedzinie rolnictwa, które się sprowadzą do ujarzmienia wszystkich włościan w majątkach państwowych. Wolni niegdyś rolnicy zostaną fornalami państwowymi.

A. Bokaczyński.

Co się dzieje za granicą

W Genewie radzą...

W Genewie obraduje Liga Narodów. Najwięcej kłopotów ma ona obecnie ze sprawą hiszpańską oraz z wojną chińsko-japońską.

Rząd hiszpański (czerwony — ten tylko jest przez Ligę Narodów uznawany za właściwy rząd) zażądał od Ligi: uznania faktu napadu na Hiszpanię ze strony Włoch i Niemiec, przeciwdziałania temu napadowi, zniesienia ograniczeń rządu hiszpańskiego w nabywaniu broni i amunicji, wycofania obcych obywateli, walczących w Hiszpanii, dopuszczenia Hiszpanii do kontroli morza Śródziemnego.

Wybrana przez Zgromadzenie Ligi Komisja przygotowała projekt uchwały, w której prócz wielu pobożnych życzeń, nie mających znaczenia, na podkreślenie zasługuje stwierdzenie obecności w Hiszpanii prawdziwych korpusów armii obcych.

Gdy przyszło jednak do głosowania nad tym projektem, nie został on przez Zgromadzenie przyjęty.

Widzimy więc, że długa gadanina Ligi Narodów nie dała nawet tak małych wyników jak powzięcie uchwały.

Podobnie w sprawie wojny chińsko-japońskiej, poza potępieniem Japończyków za bombardowanie chińskich miast — nie uchwalono nic.

Upadek znaczenia Ligi Narodów jest dla każdego dziś widoczny. Od dawna już nie zapadła w Genewie uchwała, którąby cokolwiek rozstrzygnęła.

Jeżeli są jakieś istotne postanowienia to dochodzą one do skutku po za Ligą Narodów.

...a w Hiszpanii i w Chinach krew się leje

Gdy w Genewie nawet na uchwały w sprawie hiszpańskiej nie mogą się zdobyć — w Hiszpanii walki toczą się nadal ze zmiennym szczęściem. Ostatnio samoloty powstańcze bombardowały port Gijon oraz Walencję. Liczba ofiar bardzo duża, na ulicach olbrzymie stosy gruzu. W porcie jeden ze statków został zatopiony.

W Chinach Japończycy posuwają się powoli naprzód, łamiąc bardzo silny opór wojsk chińskich. Przewagę zapewnia Japończykom lotnictwo, które niszczy miasta chińskie oraz ośrodki wojskowe. Od trzech dni trwa pod Szanghajem bitwa, którą prasa ocenia jako najgwałtowniejsze starcia od czasu wybuchu wojny chińsko-japońskiej.

Sprawa bezpieczeństwa na morzu Śródziemnym

Na morzu Śródziemnym zdarzały się napady nieznanych łodzi podwodnych na statki handlowe. Anglia i Francja zwołały konferencję w Nyon i na tej konferencji uchwalono, aby floty wojenne tych państw pilnowały morza Śródziemnego. Załatwienie sprawy utrudniało stanowisko Włoch, które swój udział w pilnowaniu morza Śródziemnego uzależniły od zgody na szereg warunków, przez nie wysuniętych.

Wreszcie w wyniku rozmów prowadzonych przez przedstawicieli Francji, Anglii i Włoch podpisano w Paryżu układ ustalający jaką część morza, flota każdego z tych państw będzie kontrolować.

Wycofanie obcych wojsk z Hiszpanii

W swoim czasie powstał Komitet Nieinterwencji (Komitet niewtrącania się) złożony z przedstawicieli szeregu państw. Zadaniem jego było nie dopuścić do mieszania się państw obcych w wewnętrzne walki hiszpańskie. Wyniki prac tego Komitetu widzimy wszyscy — liczba wojsk obcych w Hiszpanii wielokrotnie wzrosła i ciągle wzrasta. Jest to niebezpieczne dla pokoju świata. Wojna, która się toczy w Hiszpanii między ochotnikami wysyłanymi przez poszczególne państwa może się przerodzić w wojnę między tymi państwami. Wobec niepowodzenia Komitetu Anglia i Francja same podejmują akcję w celu wycofania tych t. zw. ochotników obcych z Hiszpanii. Włochy, które wysłały dziesiątki tysięcy żołnierzy zgadzają się przystąpić do rokowań w sprawie ich wycofania, ale dopiero po uznaniu przez Francję i Anglię gen. Franco za stronę wojującą, a nie buntownika. Anglia i Francja wystosowały w tej sprawie notę (pismo) do rządu włoskiego.

Wewnętrzne trudności Francji

W skład rządu francuskiego wchodzą ministrowie należący do stronnictwa radykałów oraz do stronnictw socjalistycznych. Ostatnio między ministrami radykalnymi i socjalistycznymi wyniknęły nieporozumienia. Premier Chautemps (Szotamp) oraz ministrowie radykalni nie chcą przeprowadzać reform społecznych przewidzianych w programie Frontu ludowego (do którego zresztą należą tak radykałowie jak socjaliści). Ministrowie zaś socjalistyczni domagają się tych reform. Podobnie istnieje różnica poglądów na sprawy hiszpańskie. Radykałowie nie chcą się w te sprawy mieszać, socjaliści natomiast chcieliby pomóc czerwonym.

Dużo zamętu narobili we Francji emigranci hiszpańscy, których jest ogółem 50 tysięcy. Przypisują im szereg zamachów bombowych. Głośną również była sprawa usiłowania uprowadzenia z jednego z portów francuskich łodzi podwodnej. Porwanie to przygotowywał oficer hiszpańskich wojsk powstańczych mjr. Troncoso. Mając dosyć kłopotów z Hiszpanami — rząd francuski wydał rozkaz usunięcia emigrantów hiszpańskich z granic Francji.

Zaburzenia w Marokku francuskim

W Marakeszu, stolicy południowego Marokka (w Afryce), pozostającego pod władzą Francji wybuchły burzliwe zajścia na tle panującego tam głodu. Tłum złożony z kilku tysięcy Arabów udał się przed dom policji i zarządu miasta, wznosząc wrogie okrzyki przeciw Francji. Po aresztowaniu kilku przywódców arabskich, tłum uderzył na policję i dopiero przybyłe wojsko położyło kres walce. Jest wielu zabitych i rannych.

Spotkanie Mussoliniego z Hitlerem

Prasa całego świata omawia odwiedziny Mussoliniego w Niemczech.

Odwiedzinom tym nadano specjalnie uroczysty charakter, aby pokazać światu przyjaźń Niemiec i Włoch i ich gotowość do wspólnej walki o osiągnięcie swych celów.

W czasie uroczystości obaj dyktatorzy podkreślili, że tym, co ich państwa najbardziej zbliża jest podobny ustrój państwowy oraz podobne ideały. Przy tej sposobności Hitler i Mussolini wychwalali „swój towar" t. i. ustroje faszystowskie, a urągali na demokrację. Mussolini w swojej mowie powiedział, że cała Europa będzie faszystowską.

Jak wiemy, na terenie Hiszpanii tę zapowiedź już stara się wprowadzić w czyn

Hitler żąda kolonii

W ubiegłą niedzielę całe Niemcy obchodziły dożynki. Główne jednak uroczystości odbyły się, jak corocznie, na południu w Bawarii z udziałem przeszło miliona chłopów. Przybył na nie kanclerz Hitler, który wygłosił do zgromadzonych tłumów godzinne przemówienie, wskazując na obowiązki obywateli Trzeciej Rzeszy i domagając się kolonii.

Energiczne posunięcia Anglii w Palestynie

Palestyna była od dawna terenem ciągłych walk między Żydami i Arabami. Ostatnio wysunięty przez Anglię projekt podziału Palestyny na część żydowską i część arabską nie położył kresu tym walkom. Arabowie niezadowoleni z projektu ostro występowali przeciw Anglii, posuwając się do akcji terrorystycznej (zabójstwo komisarza angielskiego i t. p.).

Anglia, mając dosyć tych zajść i niepokojów, chwyciła się bardzo ostrych środków. Aresztowano członków naczelnego Komitetu arabskiego. Najwyższego duchownego muzułmańskiego, wielkiego muftiego Jerozolimy, pozbawiono sprawowanego urzędu i kazano aresztować.

W całym kraju wzmocniono patrole wojskowe i policyjne. Arabowie zaskoczeni posunięciami Anglii nie podjęli dotychczas żadnej jednolitej akcji. W niektórych miastach jedynie pozamykano na znak protestu sklepy. Agitatorzy nawołują do strajku powszechnego.

Prześladowanie polskości w Niemczech i w Gdańsku

Prasa niemiecka dużo pisze o dobrych stosunkach z Polską, jednocześnie zaś władze niemieckie coraz silniej gnębią mniejszość polską w Niemczech.

W ostatnich czasach nastąpiła nowa fala ograniczeń, aresztowań i rewizyj wśród Polaków na Śląsku Opolskim (niemiecka część Śląska). Niemcy chwytają się wszelkich środków i bezprawi, by zniszczyć zupełnie i tak słabe szkolnictwo polskie w Niemczech oraz uniemożliwić działalność organizacyj polskich. Do walki z polskością użyto również księży - Niemców, którzy zabraniają śpiewać w kościołach po polsku. Niemcy niszczą również życie organizacyjne mniejszości polskiej. W tych dniach niemiecka policja zamknęła Dom Polski w Bytomiu. Dom Polski był siedzibą wielu związków polskich.

Prasa polska jest ciągle konfiskowana za opisywanie położenia Polaków w Niemczech.

Podobnie i w Gdańsku wzmogły się ostatnio prześladowania Polaków. Władze gdańskie zmuszają ludność polską do posyłania dzieci do szkół niemieckich. Tych, którzy się na to nie chcą zgodzić, pozbawia się pracy i terroryzuje.

Prezydent Gdańska — Greiser — wobec oburzenia jakie zapanowało w Polsce na postępowanie władz gdańskich — obiecał, że stosunki w Gdańsku ulegną poprawie. Do obietnicy tej nie można przywiązywać zupełnie wagi, bo napewno dotrzymana nie będzie.

Reforma rolna w Meksyku

W prasie amerykańskiej czytamy, że zapowiedziana przez rząd meksykański reforma rolna, która miała nagrodzić krzywdy wyrządzone ludności meksykańskiej, przeważnie Indianom, przez wielkich plantatorów hiszpańskich, obecnie zostaje wprowadzona w życie.

Rząd meksykański na mocy dekretu prezydenta wywłaszcza posiadaczy wielkich majątków, płacąc za zabraną ziemię specjalnymi bonami agrarnymi. Poszczególni obszarnicy mogą sobie zostawić nawyżej 380 akrów ziemi.

Zabrana obszarnikom ziemia rozdzielana jest między bezrolną ludność meksykańską, na warunkach spółdzielczych przy pomocy rządowego banku.



Jeden z licznych patroli angielskich strzegących ulic podczas ostatnich rozruchów arabskich w Palestynie.



Nawet podczas niedzielnego obchodzenia dożynek demonstrowali Niemcy swą siłę zbrojną.



Licytacja olbrzymiej ilości owiec w Szkocji (Anglia).

Na szerokim świecie

WIELKI PROCES KOMUNISTYCZNY

W Rydze na Łotwie rozpoczął się wielki proces komunistyczny przeciwko 33 członkom tajnej organizacji wywrotowej, która za pieniądze sowieckie prowadziła podziemną robotę przeciwpaństwową. Z aktu oskarżenia widać, że Sowiety robiły wszystko, by tylko pchnąć Łotwę na drogę wywrotu i zaburzeń.

AUTOBUS ŚMIERCI

W pobliżu miejscowości Salo w południowej Finlandii, zwalił się do rzeki samochód, wiozący kilkanaście osób. Wśród nieopisanych krzyków rozegrała się na dnie rzeki straszna walka o życie. 7 osób poniosło śmierć na miejscu, dwie są ciężko ranne.

KATASTROFA KOLEJOWA W SOWIETACH PRZYCZYNĄ NOWYCH ROZSTRZELAŃ

W pobliżu Irkucka w Rosji Sowieckiej wydarzyła się wstrząsająca katastrofa kolejowa, w której 14 osób zostało zabitych, 30 ciężko a 70 lżej rannych. W związku z tym aresztowano szereg kolejarzy, przeciwko którym głównie zwróciło się w ostatnich czasach ostrze „sprawiedliwości". W ciągu dwóch tygodni rozstrzelano 231 kolejarzy oraz kilkuset chłopów, którzy spalili zboże, stojące w stertach, a także działali pono na szkodę państwa.

ZWAŁY OBSUWAJĄCEJ SIĘ ZIEMI ZNISZCZYŁY 13 OSIEDLI

W gminie Policior na Bukowinie w Rumunii wskutek podmycia pagórkowatego terenu obsuwa się na znacznej przestrzeni ziemia, zwały której zniszczyły już doszczętnie sześć osiedli, a siedem innych częściowo zasypały. Wobec ciągłego staczania się coraz to nowych mas ziemi zarządzono wysiedlenie kilkunastu zagrożonych wiosek.

KRADZIEŻ SŁYNNEGO PIERŚCIENIA OJCA ŚW.

Pisma amerykańskie donoszą, że z pałacu Ojca św. w Rzymie skradziono słynny papieski pierścień, zwany powszechnie „pieczęcią Rybaka", a służący do pieczętowania urzędowych listów. W pierścieniu owym jest oprawiony wielki drogi kamień, na którym wyryta jest postać św. Piotra z sieciami rybackimi.

KRWAWE STARCIA NA ULICACH LONDYNU

Na ulicach Londynu, stolicy Anglii doszło do krwawych starć między komunistami a faszystami i policją. Faszyści angielscy mianowicie urządzili doroczny marsz. Kiedy pochód znalazł się w dzielnicy żydowskiej, napotkał na opór — posypały się nań kamienie i strzały. W wyniku starć policji z tłumem padło kilkanaście osób, kilkadziesiąt jest ciężko rannych.

OGIEŃ KARABINÓW MASZYNOWYCH ZMUSIŁ ZBUNTOWANYCH WIĘŹNIÓW DO ULEGŁOŚCI

W Huntsvilles w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wydostało się z więzienia na wolność dwu więźniów, którzy, obezwładniwszy strażników, uwolnili 21 niebezpiecznych przestępców. W wyniku tego rozegrała się pomiędzy nimi a dozorcami zaciekła walka. Buntowników zmusił dopiero do posłuszeństwa ogień karabinów maszynowych i bomby łzawiące.

STRASZNA POWÓDŹ W BRAZYLII

Z południowej Brazylii nadchodzą wstrząsające wiadomości o powodziach, spowodowanych deszczami. Wezbrane rzeki zalały szereg miejscowości, zatapiając domy i inwentarz. W rozszalałym żywiole zginęło kilkaset osób.

W całej nadto Brazylii ogłoszono stan wojenny w związku z wykryciem spisku komunistycznego przeciwko rządowi. Doszło w wielu miejscowościach do starć.

ZABURZENIA W INDIACH

W północno-zachodnich Indiach (Azja) doszło do krwawych walk między wojskami angielsko-indyjskimi, a szczepami podbuntowanymi przez jednego z przywódców narodowego ruchu indyjskiego. W wyniku groźnej walki padło 300 zabitych oraz 600 rannych.

Z całego kraju

PODNIOSŁE UROCZYSTOŚCI B. 205 PUŁKU W WARSZAWIE

W ubiegłą sobotę i niedzielę odbył się w Warszawie pierwszy zjazd ochotników byłego 205 pułku piechoty imienia Jana Kilińskiego, który walczył chlubnie pod Nowogrodem, Ostrołęką, Przewodowem, Borkowem, Ciechanowem, Grodnem i Oranami. Licznie zgromadzeni uczestnicy zjazdu złożyli wieńce pod pomnikami: Nieznanego Żołnierza i Jana Kilińskiego, po czym rozpoczęły się obrady, w czasie których wygłosił przemówienie b. dowódca dywizji ochotniczej płk. Adam Koc. Podkreślił on, że mimo osiągnięcia niepodległości, rola nasza nie jest skończona. „Jak dawniej — mówił — tak i dziś Naród nasz, Państwo nasze, Wódz nasz — musi być nas pewny... Naród liczyć na nas może! Odpowiadamy mu wciąż czynni na szańcu Ojczyzny: Jesteśmy i pozostaniemy gotowi".

OBRADY ZWIĄZKU POWSTAŃCÓW

W Katowicach na Śląsku obradował 16 doroczny zjazd Związku Powstańców Śląskich. Po nabożeństwie i złożeniu wieńca na płycie Nieznanego Powstańca rozpoczęły się obrady, w czasie których zabrał głos woj. Grażyński, zaznaczając, że zjazdy tego rodzaju są terenem wspólnej wymiany myśli bojowników o wolność Polski. Ze złożonych sprawozdań wynika m. in., że Związek Powstańców liczy przeszło 30 tys. członków zorganizowanych.

WSPÓLNE WYSIŁKI WSI UWIEŃCZYŁ PIĘKNY OWOC: SZKOŁA

We wsi Cienin-Zaborny w pow. konińskim, w woj. poznańskim, odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia nowowybudowanej szkoły. Jest to owoc wspólnych wysiłków całej wsi, która opodatkowała się z morga ziemi. Mieszkańcy wsi sami kopali glinę, sami zrobili i wypalili cegłę, własnymi rękami wznosili budynek, który dziś cieszy ich wszystkich. Oby więcej było takich wsi.

WILEŃSZCZYZNA ZDOBĘDZIE NOWE OBSZARY ROLNE

Ostatnio zostało rozpoczęte osuszanie t. zw. bagien przebrodzkich na Wileńszczyźnie. Bagna te obejmują 4 tysiące ha w dolnych dopływach rzeki Dźwiny: Wiata, Chrabówka i Hełczyca. Całość robót rozłożono na 5 lat, przy czym zatrudnieni są przy nich okoliczni małorolni.

ZORZA PÓŁNOCNA NAD POLSKĄ

Podczas długiej nocy podbiegunowej, trwającej ponad pół roku, występuje na północy zjawisko t. zw. zorzy polarnej. Polega ono na tym, że na niebie ukazują się słupy świetlne, mieniące się różnymi kolorami, przypominając do złudzenia łunę pożaru. Zjawisko takie zaobserwowano ostatnio i u nas, a mianowicie na Wileńszczyźnie i nad morzem, przy czym trwało ono w niezwykle silnym natężeniu przez całą godzinę.

HURAGAN NAD SAMBORSZCZYZNĄ

Nad Samborszczyzną w Małopolsce przeszedł gwałtowny huragan, który wyrządził wiele szkód. O jego sile świadczą powywracane drzewa i poździerane dachy. Pracujący w polu przy kopaniu ziemniaków wieśniacy ulegli w wielu wypadkach ciężkim obrażeniom; huragan rzucał bowiem nimi, jak piłką.

TYSIĄC OSÓB WYWAŻYŁO BRAMĘ, BY DOSTAĆ SIĘ DO SZPITALA

Przed jednym ze szpitali warszawskich rozegrały się groźne zamieszki, spowodowane przez tłum, składający się z przeszło tysiąca osób, przybyłych tam celem odwiedzenia chorych. Ponieważ odwiedzanie to odbywało się zbyt powoli, zgromadzeni wyważyli bramę i furtkę, zamierzając siłą wtargnąć do wnętrza. Dopiero policja przywróciła porządek.

4497 POGRYZIONYCH PRZEZ PSY 41 OSÓB ZMARŁO NA WŚCIEKLIZNĘ

Państwowy Zakład Higieny (zdrowia) zanotował w roku ubiegłym 4497 wypadków ukąszeń przez wściekłe psy i inne wściekłe zwierzęta w Polsce.

Wobec nie poddania się szczepieniom ochronnym, lub spóźnienia leczenia, zmarło w roku ubiegłym w Polsce 41 osób.



Płk. Adam Koc przemawia na zjeździe b. ochotników 205 pułku piechoty w Warszawie



Ostatnia zwózka z pól.





Dwa zabudowania wiejskie z pow. płockiego. U góry: wzorowa zagroda gospodarza na 14 morgach; u dołu: źle prowadzone gospodarstwo 20-morgowego chłopa. Zatem nie ilość mórg, lecz pilność i staranność stanowią o ich wyglądzie

Co nam piszą Czytelnicy

„Wielkiej Polski moc — to my"

Długo czekaliśmy na chwilę, w której ludzie dobrej woli rzucą hasło zjednoczenia tak rozbitego do dzisiejszego dnia waśniami partyjnymi narodu. Doczekaliśmy się jej wreszcie, jak doczekaliśmy się i pisma, w którym chłop doczytać się może wszystkiego tego, co mu jest potrzebne, znaleść może siebie, swoją duszę. Tym pismem jest **„Wieś Polska"**.

Dotychczas gazety, przychodzące na wieś, zbyt dużo liczyły na ciemność chłopa polskiego. Było w nich wszystko — począwszy od obłudnych i zamaskowanych słów, mających na celu uwiedzenie chłopa dla niecnych nieraz zamierzeń przywódców i prowodyrów grupek a skończywszy na wiadomościach, cuchnących miejskimi rynsztokami — nie było jednak, choćby strzępów tylko, prawdy. Dziś wieś polska doczekała się pisma, które nie tylko może czytać, czytać z wielkim zainteresowaniem — ale **może sama się w nim wypowiedzieć**, może donieść ogółowi o swej doli i niedoli. Na to „Wieś Polska", jak widzę z szeregu zamieszczanych w niej listów, pozwala. A to jest najważniejsze. Wypowiadając się bowiem sami, odsłaniamy to, co nas gnębi i boli.

Mając pod swą strzechą „Wieś Polską", chłop polski uświadomi się i nie będzie się bał młodych ludzi z czapkami założonymi na bakier, roznoszącymi pisemka po ulicach miast, wołającymi: **„Wielkiej Polski moc to my"**. Stanie sam na świeżo zoranej skibie, przy nim stanie drugi, setny, milionowy, a z ich serc wszystkich wyrwie się stokrotnie głośniejsze zawołanie: **„Wielkiej Potężnej Polski Moc — to my, chłopi!"**

Feliks Wasilewski,
Skalmierzyce, pow. Ostrów Wielkopolski
woj. poznańskie.

Dorobek wsi Koryczany w powiecie olkuskim

Czytając „Wieś Polską" spotykam z różnych stron korespondencje Czytelników i najrozmaitsze wiadomości o tym, jak to ludzie garną się do oświaty, jak hasła Zjednoczenia Narodowego coraz szersze znajdują zrozumienie. Tylko od nas nikt nie pisze. Myślałby może kto, że ludzie tu śpią i w życiu społecznym nie biorą żadnego udziału. Tymczasem tak nie jest. Chcę właśnie napisać o naszej wiosce i naszych pracach.

Koryczany leżą niedaleko małego miasteczka Żarnowca. Są to dwie wioski nie duże, bo obejmujące zaledwie sto gospodarstw. We wsi mamy cztero-oddziałową szkołę. Światli gospodarze nieraz już występowali do wyższych władz w sprawie budowy 7-mio oddziałowej szkoły, jednak na to nie ma ogólnej we wsi zgody, gdyż są jeszcze ludzie ciemni, którzy mówią: „Nasz dziadek i pradziadek obszedł się bez takiej szkoły, to i my obejść się możemy". Sprawa więc zostaje w zawieszeniu.

Ludzie jednak stają się coraz bardziej uświadomieni i coraz lepiej odróżniają złe od dobrego. To też liczba czytelników „Wsi Polskiej", przychodzącej już teraz do naszej wioski w kilku egzemplarzach, stale się będzie powiększać.

W Koryczanach działają różne organizacje społeczne, powstałe w dużej mierze z inicjatywy tutejszego działacza A. Wawra.

W r. 1928 zapoczątkował on Ochotn. Straż Pożarną, która obecnie liczy 28 strażaków czynnych i 30 wspierających, przy czym jest dobrze wyposażona.

Powstałe w 1930 r. Koło Gospodyń Wiejskich jest prowadzone przez młode, czynne gosposie. Zdążyło ono już urządzić kilkanaście kursów gotowania i pieczenia oraz konkurs ogródków warzywnych.

Na wystawie Kół Gospodyń Wiejskich w Żarnowcu Koło z naszej wsi otrzymało 80 zł. nagrody za swoją pracę.

Od 1909 r. istnieje u nas Kółko Rolnicze **„Jedność"**, robiąc wiele dobrego dla całej wsi. W pracy jego podkreślić m. in. należy fakt zalesienia około 100 morgów nieużytków, które przedtem leżały odłogiem. Kółko stoi na jednym z pierwszych miejsc wśród kółek pow. olkuskiego.

Z inicjatywy M. Guździka powstał w 1934 r. oddział Strzelca, który jest najliczniejszą i najczynniejszą organizacją w Koryczanach.

Przy sposobności wspomnę jeszcze, że do niedawna czytałem jedno z pism opozycyjnych ludowych. Raz jednak z ciekawości pożyczyłem od gospodarza Golasa „Wieś Polską" i przeczytałem ją z uwagą. Od tego czasu czytuję ją stale, przekonałem się bowiem, że jest to najlepsza i najpożyteczniejsza gazeta dla nas chłopów

Marian Guździk,
w. Koryczany, gm. Żarnowiec,
pow. olkuski, woj. lubelskie.

Pług i miecz podstawą naszego bytu

Wszyscy piszą do **„Wsi Polskiej"**, dzielą się z nią wiadomościami ze swych wiosek i zagród. Nie może braknąć więc i wsi **Michałowice** z pow. grójeckiego, która zorganizowała piękną uroczystość na cześć Armii i rolnika, obchodząc w podniosłym nastroju Święto Żołnierza i święto żniw.

Przy pięknej pogodzie członkowie michałowickiego Kółka Rolniczego, Koła Gospodyń Wiejskich, Koła Związku Młodej Wsi, Straży Pożarnej i Związku Strzeleckiego, oraz Koła Związku Młodej Wsi z sąsiednich Ługowic i Kółka Rolniczego z Tomczyc zebrali się po nabożeństwie przed pięknie przystrojonym budynkiem szkolnym, by wysłuchać przemówienia St. Sokołowskiego na temat rocznicy odparcia najazdu bolszewickiego, roli, jaką odegrał w nim chłop polski oraz dzisiejszych obowiązków względem państwa i jego obronności. Z kolei młodzież ze Związku Młodej Wsi wykonała szereg pieśni i inscenizacyj, poczym wszyscy ruszyli przed nowobudujący się dom strażacki, gdzie ustawił się korowód dożynkowy.

Uroczystość dożynkowa, w której wzięły udział wszystkie wyżej wspomniane organizacje, wypadła nadzwyczaj wspaniale. Wskazała ona, że zebrana, ciężko pracująca wieś zgodnie i dalej pracować będzie dla Ojczyzny. Starzy z młodymi — ramię przy ramieniu. Tak, jak i w pracy codziennej na zagonie. W razie zaś potrzeby stanie zgodnie ojciec i syn pod broń. Wykazało to nasze święto: Żołnierza i żniw, połączone razem. Pług i miecz — oto podstawa naszego bytu.

St. Sokołowski,
Michałowice, pow. grójecki,
woj. warszawskie.

Wystawa Rolnicza w Otwocku

Okręgowe Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych powiatu **Warszawskiego** urządziło tygodniowy **Pokaz - Targi** w pięknym gmachu tak zwanego Kasyna Otwockiego. Główne uroczystości odbyły się 19 września b. r.

Przemówienie powitalne wygłosił prezes Komitetu Wystawowego burmistrz **Gadomski**, podkreślając, że wieś z miasem na polu gospodarczym winny współpracować.

Wystawę otworzył wicewojewoda **Myśliński.**

Ciekawe i nadzwyczaj interesujące liczby. Mianowicie **Kółek Rolniczych** w największym naszym powiecie w kraju — jest zaledwie **37. Członków**, którzy opłacili składkę organizacyjną — **tylko 749. Kół Gospodyń Wiejskich jest 15.** Spółdzielczość przedstawia się następująco: **jest 7 kas Stefczyka i 3 Spłódzielnie Mleczarskie** (w Piasecznie, Dziekanowie i Otwocku). Dość bogato wygląda dział kulturalno - oświatowy, który prowadzi **Towarzystwo Oświaty Dorosłych.** Biblioteka powiatowa w 1932 r. liczyła 3 tysiące 870 tomów, zaś w roku 1936 już **9 tysięcy tomów**

Zwiedzającego uderza w oczy tablica „Czego brak Markom" (znana biedna miejscowość robotnicza).

Światła i chleba — brzmi odpowiedź.

Towarzystwo Oświaty Dorosłych prowadzi także **kształcenie zawodowe** np. tkactwo. Ładnie prezentuje się stoisko robót ręcznych **Żeńskiej Szkoły Rolniczej w Willi Górze.** Następnie wspaniale wypadł **powiatowy pokaz owoców.** Zbierane są gatunki np. jabłek kronselskich z całego powiatu. Imponuje **wielkość i zabarwienie owoców,** które zależą od jakości gleby, nawożenia i pielęgnowania. Najładniej wyglądają owoce **Józefa Mitelskiego ze Słomczyna i Karola Makowskiego z Julianowa.**

Również ciekawie wygląda statystyka **Polskiego Związku Producentów Warzyw.** Dowóz warzyw wozami do Warszawy w 1936 roku przedstawiał się tak:

w lutym było wozów 2 tysiące 518 (najmniejsza ilość), i w lipcu 19 tys. 553 (największa ilość).

Warzywa są najładniejsze **Jana Laferego** z Piaseczna, **Józefa Utraty** z Opaczy i **Mieczysława Mitelskiego** ze Słomczyna

Piękne kilimy wystawiła **Janina Kosowa** z Wiązowny. **Przysposobienie rolnicze na wystawie reprezentuje młodzież wiejska ze Skrzeszewa. Wyroby słomkowe** (ze słomy **pszennej**), pięknie wyglądają w stoisku **Józefa Kociszewskiego** z Otwocka.

Wieczorem młodzież wiejska urządziła miłą wieczornicę.

Obecny.

Udostępnić wsi korzystanie z lasów państwowych

Są okolice, gdzie ludność bardzo dotkliwie odczuwa brak drzewa opałowego. Wiele się mówiło o potanieniu drzewa opałowego i budulcowego. Tymczasem wszystko idzie po staremu; zamiast potanieć, drzewo w lasach państwowych — podrożało.

W niektórych miejscowościach ludność ma opał bardzo tani w postaci torfu, ale są okolice, gdzie drzewa dokupić się nie można, gdyż jest obecnie bardzo drogie.

Istnieje wiele niedomagań w sprzedaży drzewa opałowego z lasów państwowych. Zamiast np. przecinkę drzewa dokonywać wiosną, by przez lato wyschło na zimowy opał, sprzedaje się ludności wycinki świeże, zielone. Widzimy w lasach całe szeregi metrów drzewa opałowego, a kupić go nie można, głównie z dwóch względów: 1) stanowczej drogości 1 metra drzewa, które się sprzedaje po 8 zł 50 gr i drożej, 2) hurtowego wyprzedawania drzewa, przez co przybywają koszty pośrednika hurtowego.

Czas największy, aby władze nasze usunęły te bolączki ludności wiejskiej i udostępniły kupno drzewa z lasów państwowych, czy prywatnych. Przede wszystkim trzeba ustanowić niższe ceny.

Są wypadki, że drzewo w lasach państwowych leży do 2 lat i tam napół zgnije, podczas gdy w wiejskiej chacie jest zimno, aż zęby szczękają.

Wiadomo również, że w obecnym roku rolnicy przez posuchę zostali pozbawieni w niektórych okolicach naszego kraju paszy w postaci słomy. W lasach państwowych natomiast jest dużo ściółki. I tu należy niezwłocznie dać ludności niezamożnej ze wsi możność nagrabienia ściółki, przez co zaoszczędzi się w podściółce dużo słomy. Cena 1 metra nagrabionej ściółki nie powinna być wygórowana.

Przez oczyszczenie lasów ze ściółki unikniemy częstych w nich pożarów.

Maksymilian Kowalczyk
z gm. Czastary, pow. wieluńskiego, woj. łódzkie

Przeczytaj uważnie — powiedz drugim
75 cennych nagród
dla Prenumeratorów „Wsi Polskiej"

„**Wieś Polska**" jest jedynym pismem chłopskim, służącym sprawie nie poszczególnych partyj lecz sprawie wsi całej. Jest ona pismem, w którym chłop znajdzie wyraz swych dążeń i pragnień, obronę swych interesów i poradę serdeczną.

„**Wieś Polska**" przynosi:

— ciekawe wiadomości ze świata i kraju;

— omówienie zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych ze specjalnym uwzględnieniem interesów wsi;

— wiadomości i wskazówki fachowe rolnicze, notowania cen itp..;

— dział kulturalno-oświatowy, który Was zapozna z literaturą, pisarzami i artystami chłopskimi;

— dział gospodyni wiejskiej, który nauczy Wasze żony i córki wielu pożytecznych rzeczy;

— przegląd prasy, który pokaże Wam, co piszą inni;

— poradnik prawny, który zwiększy Wasze wiadomości z zakresu prawa, ułatwiając w ten sposób dochodzenie swych praw i obrony przed pokrzywdzeniem, w razie potrzeby udzieli Wam bezpłatnie porady prawnej;

— kącik radiowy, który wskaże Wam jakich audycji radiowych warto słuchać, jak zreperować zepsute radio, jak je od zepsucia ustrzec;

„**Wieś Polska**" uruchomi dodatek dla dzieci.

W każdym numerze znajdzie się ciekawa nowelka lub opowiadanie.

Wszystkie ważniejsze wydarzenia z kraju i zagranicy znajdziecie w ilustracjach, zamieszczonych obficie w każdym numerze.

Na łamach „**Wsi Polskiej**" każdy z Czytelników może się wypowiedzieć w formie listu lub artykułu.

Przy tym wszystkim, co daje „**Wieś Polska**" swoim Czytelnikom — jest ona najtańszym pismem wiejskim, bo prenumerata za cały rok wynosi 6 zł.

Pragnąc więc dotrzeć do najszerszych mas chłopskich, wybraliśmy październik za Miesiąc Propagandy „**Wsi Polskiej**".

W związku z tym, dla zachęcenia wszystkich do zaprenumerowania „**Wsi Polskiej**", urządzamy losowanie cennych nagród.

*

Kto w ciągu miesiąca października roku bieżącego opłaci prenumeratę „WSI POLSKIEJ" za jeden kwartał, ten będzie uczestniczył w losowaniu nagród, które odbędzie się w połowie listopada b. r.

Udział w losowaniu będą brali ci Czytelnicy, którzy już dotychczas opłacili prenumeratę „WSI POLSKIEJ", oraz ci, którzy w ciągu miesiąca października zapłacą prenumeratę „WSI POLSKIEJ" przynajmniej za jeden kwartał, tj. do końca roku bieżącego.

Udział w losowaniu mogą brać nie tylko poszczególne osoby, ale również i zespoły, organizacje, towarzystwa, jak np. kółka rolnicze, spółdzielnie itd.

Niezbędnym warunkiem udziału w losowaniu jest opłacenie prenumeraty „WSI POLSKIEJ" w ciągu października b. r.

W każdym numerze w ciągu października będzie zamieszczany przekaz rozrachunkowy, za pomocą którego prenumeratę „WSI POLSKIEJ" będzie można opłacić.

„WIEŚ POLSKA" jest najtańszym tygodnikiem — prenumerata „WSI POLSKIEJ" wynosi bowiem ROCZNIE 6 ZŁOTYCH, PÓŁROCZNIE 3 ZŁOTE, KWARTALNIE 1 ZŁ 50 GR.

Wyniki losowania i rozdania nagród podamy szczegółowo w jednym z numerów listopadowych.

*

Do losowania przeznaczyliśmy następujące nagrody:

1 młockarnię „Kutnowianka" fabryki „Kraj";

2 wirówki „Alfa-Laval";

5 lamp stajennych „Kometa";

10 kos;

5 siekier;

10 sierpów;

10 wideł czterozębnych do nawozów;

10 szpadli;

10 rondli emaliowanych z pokrywami;

5 garnków emaliowanych wypukłych z pokrywami;

5 kubków emaliowanych;

2 imbryki emaliowane, oraz wiele inych, jak patelnie, cedzidła i t. p. i t. p.

*

W następnym numerze „Wsi Polskiej" zamieścimy dalsze szczegóły i wiadomości, dotyczące naszego wielkiego konkursu radiowego. Liczne odpowiedzi napływające do redakcji świadczą dobitnie o wielkim zainteresowaniu, jakie konkurs ten wywołał wśród społeczeństwa wiejskiego. Niewątpliwie wielkim bodźcem i zachętą do udziału w konkursie radiowym „Wsi Polskiej" są cenne nagrody, oraz łatwość ich zdobycia. Wystarczy bowiem opłacić prenumeratę z góry do dnia 30 czerwca 1938 r. i odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego potrzebne mi jest radio?, by być wybrańcem losu.

Młockarnia „Kutnowianka"
wartości 550 zł



Pierwsza nagroda dla Prenumeratorów „Wsi Polskiej"

GOSPODYNI WIEJSKA

Organizacja pracy w życiu kobiety wiejskiej

W ogólnym dążeniu do podniesienia Polski wzwyż nie może braknąć kobiety wiejskiej. Kobieta stać się może ważnym czynnikiem postępu ludzkiego w wielu dziedzinach.

Życie rodziny, kultura i cała atmosfera domowa zależy niemal całkowicie od kobiety. Tyle jest jednak zagadnień dotyczących pracy kobiecej, że niepodobna omawiać ich razem i dlatego wybrałam jedno z ważniejszych, mianowicie sprawę samej organizacji pracy.

Kobieta wiejska jest tak zapracowana, że nie ma czasu ani dla siebie, ani na wychowanie swych dzieci, nie może też brać udziału w pracach społecznych ogółu.

Ażeby mieć czas na wszystko należy swoje prace tak zorganizować, by przy najmniejszym wysiłku otrzymać najlepsze wyniki i to osiągnięte w jaknajkrótszym czasie. Powodzenie w pracy zależeć będzie od umiejętnego jej zorganizowania. Za przykład weźmy pierwszy lepszy dzień jesienny i rozpatrzmy prace gospodyń wiejskich w gospodarstwie małorolnym.

Gospodyni zazwyczaj wstaje około godz. 5 rano i od tej pory aż do wieczora ma szereg następujących prac do wykonania:

Rozpala ogień, nastawia śniadanie, obrządza inwentarz, budzi i ubiera dzieci, sprząta, wydaje śniadanie, wyprawia dzieci do szkoły, zmywa po śniadaniu, pracuje w sadzie lub warzywniku, gotuje obiad, obrządza inwentarz, sprząta po obiedzie, pracuje znów w ogrodzie, gotuje kolację, obrządza inwentarz, zmywa i sprząta, kontroluje naukę dzieci, kładzie dzieci spać itp. Ani jedna z tych czynności nie może być poniechana, ani jedna zaniedbana bez poważnej szkody.

Ustaliwszy rozkład zajęć na cały dzień, powinnyśmy rozpatrzeć, jakie prace kolejno musimy wykonać, które najpierw, a które potem. Gospodyni, która nie ustali sobie kolejności zajęć, będzie pracować nerwowo i bezładnie, robiąc to przede wszystkim, co jej się w danej chwili przypomni. Zmywając np. naczynia, przypomni sobie, że inwentarz głodny — rzuca wtedy zmywanie i pędzi do chlewów lub obory. — W ten sposób pracując, zmuszona jest co chwila jedno zajęcie rzucać dla drugiego, w rezultacie zaś jest zdenerwowana ciągłym pośpiechem i wiecznie zapracowana.

Jakże inaczej wygląda praca gospodyni, która ułoży sobie i obmyśli rozkład zajęć. Wszystko idzie w gospodarstwie, jak w zegarku, wszystko jest na czas i porządnie przygotowane. Do inwentarza idzie z myślą, aby krowy dokładnie wydoić, świń dopilnować, aby zjadły jak należy zadaną karmę, posiłki dla domowników ma smacznie i na czas przyrządzone. Pamięta przy tym, aby każde naczynie po użyciu wymyć i na swoim miejscu postawić — nie potrzebuje ich też szukać co chwila. Dzieci nauczy porządku i ładu, a wszystko odbywa się cicho i składnie tak, że o niej mówią, „iż pali się jej robota w ręku".

Szybkość w pracy zależy również od temperamentu jednostki, od atmosfery, w której pracuje, od siły fizycznej i pewnego rytmu pracy swoistego dla każdego człowieka. W dużej mierze ułatwić mogą pracę gospodyni odpowiednio zastosowane różne podręczne przedmioty np. szczotki, naczynia, specjalne narzędzia, o których w swoim czasie napiszemy.

Życie obecne wymaga od kobiety, a w szczególności od kobiety wiejskiej, rzetelnego przygotowania się do zadań, jakie spełnić ma w rodzinie, społeczeństwie i państwie. Aby polepszyć swoją dolę, nie wystarczy jedynie umiejętność gospodarcza — zapewne, ważną jest rzeczą umiejętność gotowania, prania, szycia, hodowli i innych czynności, ale nie należą one do najważniejszych. Gospodyni wiejska poza wzorowo prowadzonym gospodarstwem musi przede wszystkim otrząsnąć się z bierności i apatii, musi przyjąć czynną postawę do życia, a wtedy nie tylko zorganizuje sobie należycie własną pracę, ale będzie umiała również stworzyć kulturalną atmosferę domu; znajdzie czas dla siebie i na wychowanie dzieci, rozszerzy zakres swych wiadomości, zbliży się z życiem i pracą społeczno - gospodarczą nie tylko własnej wsi, ale i całego narodu. Słowem: stanie się jednym, mocnym ogniwem w łańcuchu wysiłków wszystkich obywateli.

Zofia Mazurowa
z Kajaw.

Jak robić kit do okien i podłogi

Kit do okien zrobiony w domu znacznie taniej wypada, zwłaszcza, jeśli przed zimą mamy dużo szyb do okitowania, lub gdy trzeba nim zaszpanować szpary w podłodze.

Kit do okien przygotowujemy w bardzo prosty sposób: na pół kg kredy zw. szlamkredą, dodajemy jedną czwartą kg pokostu, ugniatając razem na gęste, ciągliwe ciasto. Przed kitowaniem okien, o ile kit zbytnio stwardnieje, trzeba go na nowo w cieple ugnieść w rękach, aż nabierze potrzebnej elastyczności.

Kit do szpanowania szpar w podłodze robi się podobnie, z tą różnicą, że do kredy z pokostem należy dodać nieco rozpuszczonego kleju stolarskiego.

Można też robić kit do podłóg bardzo trwały z rozgotowanego kleju stolarskiego, zmieszonego z trocinami i wyrobionego razem na gęstą masę. Masa przy użyciu powinna być letnia.

Tuczenie gęsi

Tuczenie gęsi odbywa się zazwyczaj pod jesień i trwa przez parę tygodni, w ciągu których gęś zdobyć może do 2 i pół kg. wagi. Cena za gęsi tuczone jest znacznie wyższa, toteż praca przy niej zupełnie się opłaca.

Tuczenie gęsi należałoby właściwie podzielić na dwa okresy: pierwszy, przygotowawczy, w ciągu którego musimy ptactwo przyzwyczaić do zwiększonych dawek pożywienia i drugi, właściwy już okres tuczenia forsownego, trwający około 2-ch tygodni.

W czasie pierwszego okresu musimy rozepchać gęsiom żołądek; w tym celu zadajemy im ziemniaki, plewy, buraki z dodatkiem 5—6 deka śruty jęczmiennej. Mieszankę taką dajemy gęsiom 3 razy dziennie w dość dużej ilości — tak, aby im starczyło na pół godzinne jedzenie. Następnie zamykamy je w kojcu, gdzie jedzą często i chętnie (o ile mają świeżą wodę do popijania i trochę żwiru czy cegły tłuczonej, potrzebnej do ścierania pokarmu). W tym czasie dostają mieszankę, złożoną z 2-ch części kukurydzy, 1 części gryki i 1 części owsa. Równocześnie można gęsiom dodawać do owej mieszanki nieco klusek z mąki lub drobnej śruty — jęczmiennej, kukurydzanej lub owsianej.

Zadawanie klusek jest kłopotliwe dla gospodyń, a męczące dla ptactwa, gdyż kluski, maczane w mleku trzeba wpychać gęsiom do gardła, masując przy tej operacji szyję ptaków, aby się nie udławiły. Kluski wielkości małego palca zadajemy, zwiększając coraz bardziej porcje, np. w pierwszym dniu dajemy ich po 2—rano i wieczór, następnego dnia po 3, a nawet 4 i tak stopniowo coraz większą ilość, która w końcu dojść może do 30 klusek dziennie.

Tuczenie jednak bez klusek zwykłą mieszanką daje wcale nie gorsze wyniki, można jednak do suchej mieszanki dodawać nieco klusek rwanych lub siekanych, które chętnie będą wraz z suchą karmą zjadane przez ptactwo.

„Dobra Gospodyni"

O opiekę nad dzieckiem wiejskim

Wśród wielu zagadnień życia wsi na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się sprawa należytego zorganizowania opieki nad dzieckiem. Potrzeby wsi w tej dziedzinie są olbrzymie. W dzisiejszych bowiem warunkach przeciętna rodzina chłopska nie jest w stanie zapewnić małemu dziecku należytej opieki zarówno w zakresie jego zdrowia, jak i w zakresie wychowania.

Nadmierna śmiertelność wśród dzieci wiejskich, ich niedorozwój fizyczny, chorowitość, opóźnienie rozwoju umysłowego — są nieuniknionymi w obecnym układzie warunków skutkami pozostawiania całego ciężaru wychowania wyłącznie na barkach rodziców. Dla przeciwdziałania tym szkodliwym zjawiskom niezbędne jest zorganizowanie społecznej opieki nad dzieckiem i jego wychowaniem. Do podstawowych form tej społecznej opieki nad dzieckiem należą: dla dzieci najmłodszych — **stacje opieki nad matką i dzieckiem** (a w większych skupieniach wiejskich nawet żłóbki dla niemowląt), dla dzieci starszych, w wieku od lat 3 — **przedszkola.**

Przedszkole może odegrać na wsi niezmiernie doniosłą rolę, nie tylko jako placówka, dostarczająca dziecku zorganizowanej opieki wychowawczej, ale również przez oddziaływanie na ludność dorosłą, przede wszystkim na matki. Z punktu zaś widzenia potrzeb dziecka — przedszkole jest wprost niezbędnym, przyśpiesza ono bowiem rozwój umysłowy dziecka i ułatwia mu późniejszą naukę w szkole powszechnej.

W Polsce dotychczas przedszkole uważane jest jeszcze najczęściej jako jakiś zbytek. Zagranicą natomiast są one znacznie bardziej rozpowszechnione. W takiej małej np. Belgii na 8 milionów ludności jest przeszło 4 tysiące przedszkoli, a u nas w roku szkolnym 1935 na 37 było ich zaledwie 1712.

Szczególnie pod tym względem upośledzona jest wieś polska. W miastach uczęszcza do przedszkoli około 10 na sto ogólnej liczby dzieci, na wsi — tylko 1 na sto i to nie wszędzie, bo np. w województwach południowych stosunek ten nie sięga nawet 1 na sto, a w woj. wschodnich wynosi zaledwie jedną dziesiątą jednego na sto.

Co gorsza w ostatnich latach widzimy zmniejszenie się ilości przedszkoli wiejskich. W roku szkolnym 1931 na 32 mieliśmy na wsi 700 przedszkoli z 37 tysiącami dzieci, w 1933 na 34 — już tylko 604 przedszkola z 31 tysiącami wychowanków, w 1934 na 35 liczba przedszkoli wiejskich podniosła się do 680, aby w następnych latach znów spaść do 642 w 1935 na 36 i 549 — w 1936 na 37. W ciągu sześciu lat ubyło więc około 150 przedszkoli.

Zwrócić należy przy tym uwagę na fakt, że zwinięciu ulegają przede wszystkim przedszkola publiczne, utrzymywane przez gminy lub powiatowe związki samorządowe. W okresie 1931 na 32 do 1935 na 36 w samych tylko województwach centralnych liczba przedszkoli publicznych latach znów spaść: do 642 w 1935, a 36 jest przeszło o dwie trzecie.

Cyfry te są wprost zastraszające. Świadczą one o katastrofalnym stanie sprawy wychowania przedszkolnego na wsi, który nie rokuje nadziei poprawy w najbliższej przyszłości, o ile nie zostaną przedsięwzięte energiczne kroki, mające na celu szybkie zapobieżenie temu stanowi rzeczy. Zabrać tu muszą głos szczególnie kobiety.

Bez paszy nie ma hodowli

W Warszawie płacono ostatnio za woły dobrze opasione do 98 zł. za 100 kg. żywej wagi, a za bydło chude zaledwie 22 do 49 i pół zł., a więc 2 — 4 razy mniej. Pochodzi to stąd, że zwierząt należycie dotuczonych, ciężkich, poszukiwanych przez rzeźników jest mało, a sztuk chudych, lichych na rzeź, wszędzie pełno. Rolnicy nie tuczą zwierząt, lecz sprzedają chude, bo przy dzisiejszych cenach nie opłaca się tego żywić.

Wobec tego należy się spodziewać, że w roku 1938 dużo inwentarza żywego w Polsce ubędzie. Jeżeli urodzaj pasz w roku przyszłym będzie dobry, to rolnicy pewno znów sobie przysporzą zwierząt do nowego nieurodzaju. I tak będzie ciągle: inwentarza będzie ubywać albo przybywać, zależnie czy urodzaj pasz, wypadł zły czy dobry.

A takie wahania są niepomyślne, bo powodują również i wahania w cenach. Gdy ceny są wysokie, to rolnik nie posiada inwentarza żywego na sprzedaż, a gdy są niskie, to ma go za dużo. Bije to dotkliwie rolnika po kieszeni, bo ostatecznie hodowla nie daje nawet połowy tych dochodów, jakie dawać powinna. Postąpić jednak inaczej rolnik nie może, ponieważ u nas hodowla nie opiera się na paszach kupnych, jak w Anglii lub w Belgii, lecz przede wszystkim na własnych, wytwarzanych u siebie w każdym gospodarstwie, a więc na słomie, sianie, koniczynach, ziemniakach itp. Pasze kupne są u nas tylko dodatniem do tamtych. Jeżeli rolnik ma gotówkę, to je nabywa, jeżeli nie — to poprzestaje na paszach własnych.

Gdyby rolnik kupił drogie pasze treściwe w razie nieurodzaju własnych, to mógłby się narazić na duże straty, jeżeli ceny zwierząt pewnego roku spadną. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że hodowla przedstawia najmniejsze ryzyko wtedy, gdy się opiera przede wszystkim na paszach własnych, bo te są najtańsze. Więc pod tym względem gospodarzymy właściwie.

Z drugiej strony jednak hodowlę należy zmienić tak, aby liczba inwentarza za bardzo się nie wahała, aby nawet w latach pewnego niedoboru pasz rolnik nie potrzebował sprzedawać zwierząt za bezcen. Wynikają stąd dwa wnioski: hodować zwierząt należy tyle, ile pozwalają własne pasze, jeżeli chcemy hodować więcej inwentarza lub ustrzec się od sprzedaży przymusowej w latach złych, to nie ma innego wyjścia, tylko więcej wytwarzać pasz, tak aby nawet gdy wypadnie mniejszy urodzaj, można było inwentarz znośnie przez zimę przeżywić.

Łączy się to z poprawą całej wytwórczości roślinnej. Tam, gdzie nie rodzi się żyto, nie uda się i koniczyna. Gdy będziemy otrzymywali z 1 ha wysokie plony zbóż, możemy być pewni, że i plony pasz będą wysokie. Gdyby w roku bieżącym udały się zboża, to by i słomy było dużo. A mając słomę w obfitości i ziemniaki można by było przetrzymać inwentarz.

Trzeba podnieść uprawę roślin gospodarskich, to się podniesie i hodowla. Jeżeli nie ma czym żywić, nie można myśleć o hodowli, bo oprócz strat i kłopotów żadnego pożytku z niej mieć nie będziemy.

Ważna rzecz — orka zimowa

Najlepiej orać w szerokie składy, gdyż najmniej wtedy jest bruzd i grzbietów, a cała robota idzie szybciej.

Jeżeli jednak gleba jest ciężka i wilgotna, a nie drenowana, to trzeba orać w wąskie zagony, aby na wiosnę woda mogła spłynąć szybciej bruzdami, a ziemia prędzej obeschnąć. Gdybyśmy ze wszystkimi orkami na czas nie zdążyli, to na lekkich ziemniaczyskach można nie orać, bo ziemia jest i tak spulchniona. Na woisnę wystarczy poruszyć ją broną, a w potrzebie kultywatorem lub broną sprężynową, a potem można już siać jarzynę.

Należy orać możliwie szybko, aby wyorana skiba była jak najbardziej nastroszona, bo wtedy mróz skuteczniej działa na ziemię. Oczywiście trzeba na czas tych szybkich i wytężonych orek zimowych konie lepiej żywić, bo od dokładnej i szybkiej orki dużo zależy.

Orać należy na głębokość warstwy rodzajnej, jeśli pole, które orzemy, nie będzie nawożone obornikiem. Zwłaszcza pamiętajmy o tym przy orce ziemniaczysk i buraczysk. Bo po okopowych siejemy zwykle zboża jare (jęczmień i owies), które nie znoszą świeżo wyoranej przy pogłębianiu calizny. Jęczmień tak dalece jest na to czuły, że jeżeli warstwa martwicy jest zbyt gruba, to się nie uda zupełnie.

Nie łączyć orki zimowej z przyorywaniem obornika. Orka zimowa powinna być głęboka, o ile na to pozwala warstwa rodzajna. a obornik powinien być przykryty płytko. Na glebach lekkich wolno przykrywać obornik orką zimową, ponieważ są to gleby przewiewne, przeto obornik ma zapewniony dostęp powietrza, nawet gdy go głębiej przykryć. Natomiast na glebach ciężkich obornik zbyt głęboko przyorany nie rozkładałby się należycie. Więc obornik przykrywajmy umyślną orką płytką, a zimową róbmy oddzielnie głębiej.

Orki zimowej, jak widzimy, nie wolno zaniechać. Rolnik, który by zaniedbał orki zimowej, wystawiłby sobie jak najgorsze świadectwo.

Odroczone spłaty powodzian

W roku 1934 Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych przyznał powodzianom w woj. krakowskim i kieleckim bezprocentowe pożyczki na ogólną sumę miliona 750 tysięcy złotych, płatne w 30 ratach półrocznych, przy czym pierwsza rata z nich miała być płatną w październiku b. r.

Ponieważ jednak w bieżącym roku klęska powodzi, huraganów i posuchy nawiedziła znowu pewne okolice woj. krakowskiego i kieleckiego, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych postanowił odroczyć termin płatności zaciągniętych pożyczek o rok. Tak więc pierwsza płatność wypadnie dopiero w dniu 1 października 1938 r.

Pożyczki na spłaty rodzinne będą dostępniejsze niż dotychczas

Długoterminowe pożyczki na spłaty rodzinne mają na celu hamować nadmierne rozdrabnianie gospodarstw wiejskich. Zaprowadzono je z początkiem roku 1936.

Udziela ich Państwowy Bank Rolny na obszarze całego Państwa na warunkach wybitnie ulgowych. Pożycza rolnikom spłacającym rodzinę na lat 10, 15, 20 lub 25. Odsetki wynoszą zaledwie 1 od sta rocznie, a razem z kosztami półtora od sta. Najmniejsza pożyczka wynosi tysiąc złotych.

Jednak utrudniają rolnikom korzystanie z pożyczek różne trudności prawne oraz opłaty rejentalne i inne. Dlatego Państwowy Bank Rolny opracował obecnie nowe zasady postępowania przy tych pożyczkach. Opłaty mają być znacznie niższe, a zakładanie hipoteki prostsze i tańsze.

Wiejski Poradnik Prawny

OB. PAWŁOWI w POWIECIE JANÓW LUB.

W odpowiedzi na list z dn. 27 września b. r. wyjaśniamy, co następuje: I Przede wszystkim nie załączył Pan do listu wyroków i dlatego odpowiedź będzie ogólna. II Prawo oddłużeniowe dla **parcelantów-chłopów,** którzy nabyli ziemię z parcelacji przed 1 lipca 1932 r. zna ulgi czterech rodzajów, a mianowicie: 1) **z artykułu 41 prawa oddłużeniowego,** to znaczy **rozłożenie długu z mocy samego prawa na lat 14,** płatnego w 28 równych ratach półrocznych w dniach 1 kwietnia i października każdego roku, przy czym najbliższa rata będzie płatna dopiero za rok t. j. **1 października 1938 roku.** Ulgi powyższe dotyczą wszystkich długów rolniczych zaciągniętych do dnia 1-go lipca 1932 roku. 2) następna ulga jest z artykułu 54 prawa oddłużającego rolnictwo i polega na **obniżeniu reszty ceny kupna** nieruchomości ziemskiej, jeśli kupno ziemi nastąpiło w czasie **od 28 kwietnia 1924 roku do dnia 1 lipca 1932 roku.** Powiatowy Urząd Rozjemczy za pośrednictwem biegłych rolników szacuje obecną wartość ziemi i **resztę ceny** kupna obniża w zależności od spadku cen ziemi kupionej. Tak **obniżoną resztę** ceny kupna Powiatowy Urząd Rozjemczy rozkłada **na 12 lat** z tym, że **pierwsza rata** tego długu płatna będzie dopiero **po upływie 4 lat od dnia orzeczenia Powiatowego Urzędu Rozjemczego:** Np. ktoś ma orzeczenie w tej sprawie z dnia 1 maja 1937 r. — to pierwszą ratę zapłaci za 4 lata, to jest 1 maja 1941 roku. Ulgi te dotyczą długów parcelacyjnych i przy kupnie zwykłym gospodarstw rolnych.

3) Może być jeszcze trzecia ulga z artykułu 42: **obniżenie odsetek prawnych, należnych** za czas zarówno przed, jak i po wejściu w życie tej ulgi, to jest od dnia 30 września 1935 roku, z mocy samego prawa do wysokości 6 na sto w stosunku rocznym. Jeżeli odsetki objęte zostały wyrokiem i tytułem wykonawczym **Sądowym** — to aby obniżyć odsetki, trzeba zwrócić się **z podaniem do Sądu.** Jeśli orzeczenie o odsetkach wydał Powiatowy Urząd Rozjemczy, — to podanie trzeba składać do tego Urzędu.

Ulgi pod punktem 3-im dotyczą **wszystkich** długów rolniczych, a nietylko parcelacyjnych.

4) Czwartą ulgę, stosuje się w wypadku, gdy **koszty sądowe, komornika i adwokackie,** wydane przez wierzyciela przewyższają **razem 20 na sto sumy zasądzonej tytułem kapitału i odsetek długu** — Urząd może je obniżyć do 20 na sto zasądzonej sumy.

Ulgi te dotyczą **wszystkich** długów rolniczych.

Prosimy przejrzeć uważnie naszą odpowiedź i może będzie można jeszcze wystąpić o zastosowanie takich ulg, których Powiatowy Urząd Rozjemczy nie stosował.

Pamiętajmy, że Powiatowy Urząd Rozjemczy działa tylko **na wniosek dłużnika** lub wierzyciela. Występując z **nowym podaniem** trzeba **prosić o wstrzymanie egzekucji,** a jeśli licytacja jest **już** wyznaczona, to o wstrzymanie **licytacji.** Do takiego podania trzeba dołączyć **wezwanie od komornika.**

Życzymy powodzenia w pracy.

ZAINTERESOWANYM CZŁONKOM KASY STEFCZYKA W L.

W odpowiedzi na list komunikujemy, że Kasa Stefczyka słusznie pobiera 1 na sto od członków, gdyż Wasza Kasa jest w likwidacji i nie ma funduszów na pokrycie straty spowodowanej obniżeniem pomocy odsetkowej ze strony Skarbu Państwa o 1 proc. dla długów skonwertowanych w Banku Akceptacyjnym. Powodzenia w pracy!

OB. J. DECOWI W PRZEWORSKIM

W odpowiedzi na list Wasz komunikujemy, że myśl zorganizowania spółdzielni rolniczo-handlowej, która zajęłaby się skupem zboża, pochwalamy. Do spółdzielni takiej powinni przystąpić nie tylko poszczególni rolnicy ale również i gminy, Kółka Rolnicze, Kasy Stefczyka, Spółdzielnie mleczarskie i t. p. Zwykle udział w takiej Spółdzielni wynosi 25 zł, przy czym Samorząd oraz Spółdzielnie i Kółka Rolnicze wpłacają po kilka lub więcej udziałów. Odpowiedzialność członków za zobowiązania Spółdzielni określa się zwykle tylko udziałami. Ważnym jest odpowiedni dobór ludzi do władz Spółdzielni. Wysyłamy Wam broszurę, zawierającą wskazówki w tej sprawie i doradzamy zwrócić się o dalszą pomoc instrukcyjną do **Okręgowego Związku Spółdzielni Rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 20.**

Ślemy pozdrowienia.

Jan Nosek
adwokat

RADIO NA WSI

NIEDZIELA, DNIA 10 PAŹDZIERNIKA

Godz. 8 min. 15: „Gazetka rolnicza".
Godz. 8 min. 45: Pogadanka F. Starzyńskiego p. t. „O czym radzić będziemy na Kółku Rolniczym".
Godz. 14 min. 45: „Przegląd rynków produktów rolnych".
Godz. 15: nadany zostanie z Poznania reportaż p. t. „Nasze konserwy z owoców i warzyw".
Godz. 15 min. 30: inż. E. Wiszniewski wygłosi drugą z kolei pogadankę p. t. „Organizacja rolnictwa jako siła".

PONIEDZIAŁEK, DNIA 11 PAŹDZIERNIKA

Godz. 18 min. 35: J. Mazurowa wygłosi pogadankę dla gospodyń p. t. „Co daje organizacja kobiecie wiejskiej".
Godz. 18 min. 45: aktualna pogadanka rolnicza.

WTOREK, DNIA 12 PAŹDZIERNIKA

Godz. 18 min. 35: inż. A. Bełbuszyński mówić będzie o ogniotrwałym kryciu budynków wiejskich w następnej pogadance z cyklu p. t. „Jak budować na wsi".
Godz. 18 min. 45: „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

ŚRODA, DNIA 13 PAŹDZIERNIKA

Godz. 17: Tadeusz Kościuszko w 120 rocznicę zgonu.
Godz. 18 min. 35: „Wiadomości rolnicze".
Godz. 18 min. 45: Jan Bielecki wygłosi pogadankę p. t. „Młodzież w pracach spółdzielni".

CZWARTEK, DNIA 14 PAŹDZIERNIKA

Godz. 18 min. 35: Audycja dla młodzieży wiejskiej.
Godz. 20: Weseli marynarze — koncert w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej.

PIĄTEK, DNIA 15 PAŹDZIERNIKA

Godz. 18 min. 35: dr. M. Sobolewska wygłosi pogadankę dla gospodyń wiejskich p. t. M„ieszkanie na zimę".
Godz. 18 min. 45: „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

SOBOTA, DNIA 16 PAŹDZIERNIKA

Godz. 18 min. 35: felieton prawno-społeczny p. t. „Coś przyrzekł — tego dotrzymaj!".
Godz. 18 min. 45: aktualna pogadanka rolnicza.

Ciekawostki

KROWA W SZYNKU

We wsi Ryszkowa Wola w pow. jarosławskim przelękła się czegoś prowadzona na łańcuchu krowa i wpadła do karczmy K. Krysy. Cały szynk uległ zniszczeniu, gdyż krowa brała na rogi stoły i wywróciła bufet. Wszyscy obecni uciekli przez okna, w szynku zaś pozostała tylko krowa, która, dokonawszy ogólnego zniszczenia — uspokoiła się i dała wyprowadzić pastuchowi.

KŁOPOTY AUSTRALII Z... 1 PENSEM

Premier Australii — minister Lyons, otrzymał list wraz ze znaczkiem pocztowym wartości 1 pensa (13 groszy). Treść pisma była następująca: „Patriota, który dowiedział się z pism, że dług narodowy Australii wynosi miliard 262 miliony 911 tysięcy, 666 funtów (1 funt równa się 23 zł.) i jeden pens, przesyła tego nieszczęsnego pensa aby zaokrąglić dług".

Premier podziękował osobiście i wystosował do ofiarodawcy urzędowe pismo, wysyłka którego kosztowała na pewno o wiele drożej, niż jeden pens.

NAJMNIEJSZY CZŁOWIEK ŚWIATA WŁAŚCICIELEM NAJWIĘKSZYCH DOMÓW

W tych dniach zmarł w Hemel-Heymstadt w Anglii najmniejszy człowiek na świecie, mający pół metra wysokości i 11 i pół kilo wagi. Karzełek ten znany był ze swych występów w cyrku, na których dorobił się znacznego majątku. Pozostawił on w swym mieście rodzinnym kilkanaście olbrzymich domów, przynoszących mu wielkie dochody.

CO SIĘ DZIEJE NA ŚWIECIE W CIĄGU GODZINY?

Siedzimy gdzieś na zapadłej wsi, żyjemy jej życiem, nie wychodząc nieraz poza jej granice. A tymczasem na szerokim świecie tętni ruch, zdarza się moc wypadków i wydarzeń. Przynosi je każda minuta, rosną z godziny na godzinę.

Według ostatnich danych w ciągu godziny na świecie rodzi się 5 tysięcy 400 dzieci i umiera 4 tys. 630 osób, tysiąc 200 par wstępuje w związki małżeńskie, przerabia się na tkaniny 10 tysięcy centnarów bawełny, trzy tysiące wełny; wytwarza się 99 tysięcy tonn cukru, z których w ciągu godziny zjadamy 98 tysięcy tonn. Na papierosy przerabia się 176 tonn tytoniu, a w godzinę ludzkość wypala tytoniu i wyrobów tytoniowych za półtora miliona dolarów. Wypija się półtora miliona litrów wina, tyleż piwa, a zjada 3 i pół miliona tonn mięsa, 30 milionów bochenków chleba oraz 2 i pół dobywa się 122 tysiące tonn węgla, 154 tysiące miliona jaj.

Na powierzchni ziemi zabija się w ciągu godziny 35 tysięcy zwierząt, z głębi jej zaś wybeczek nafty. W tymże czasie poczta przesyła tysiąc 141 milionów listów i kart.

Nr. listy rozrachunkowej ....
Wpisał ....
Sprawdził ....
Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu, czasu do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Z małej osady rolniczej

potężne miasto kominów

Łódź i jej historia

W dziejach Łodzi rozróżnić można dwa okresy: okres Łodzi rolniczej i okres Łodzi przemysłowej. Słupem granicznym, dzielącym te dwa okresy jest drugi dziesiątek lat ubiegłego stulecia.

Łódź rolnicza istniała około 500 lat. Najwcześniejszy dokument zawierający wzmiankę o Łodzi, a tym samym stwierdzający jej istnienie, pochodzi z 1332 r. Dokument ten określa przywileje służące miejscowościom (w tej liczbie i wsi Lodza) oddanym pod władzę biskupów kujawskich. Brak wzmianek o Łodzi w dokumentach wcześniejszych wskazuje, że narodziny Łodzi przypadają na początek XIV wieku.

Wieki mijały, lecz charakter Łodzi nie ulegał zmianie. Pozostawała Łódź wciąż osadą rolniczą, ubogą i niezbyt ludną. Lustracja przeprowadzona przez władze pruskie w 1793 roku wykazała w Łodzi zaledwie 190 mieszkańców. Zabudowań było niewiele: kościół, 44 domy mieszkalne, 11 pustych domów, 44 stodoły i budynek więzienny. Jak przed wiekami, tak i obecnie głównym zajęciem ludności była uprawa roli, a obok tego chów bydła. W mieście było 18 koni, 97 wołów, 58 krów i 63 sztuki nierogacizny.

Dopiero w roku 1833 pojawiły się w Łodzi pierwsze warsztaty sukiennicze, w roku następnym zapoczątkowana została w Łodzi produkcja wyrobów bawełnianych. Odtąd Łódź rozwija się żywiołowo.

Z chwilą wybuchu wojny światowej życie gospodarcze Łodzi zamarło niemal całkowicie. Przemysł został unieruchomiony, około 100 tysięcy robotników znalazło się na bruku bez środków do życia.

Głód i nędza panowały w dobie wojny wszechwładnie. Choroby zakaźne dziesiątkowały znękaną ludność. Liczba zgonów była wyższa od liczby urodzeń.

Zakończenie wojny światowej i odrodzenie Państwa Polskiego otwierają nowy rozdział w życiu Łodzi.

Ze zdumiewającą szybkością dźwignął się z wojennego upadku przemysł łódzki, do czego w wielkiej mierze przyczyniły się kredyty rządowe.

Według danych Inspekcji Pracy na dzień 1 stycznia 1936 roku Łódź liczy 1.667 czynnych zakładów przemysłowych, zatrudniających ogółem 96.630 robotników. Sam przemysł włókienniczy liczy 963 zakłady i 79.482 robotników. Wielkich fabryk, to jest zatrudniających ponad 500 robotników jest w Łodzi 33, pracuje zaś w nich ogółem 47.255 robotników, czyli prawie 50% ogółu robotników łódzkich. W przemyśle włókienniczym przeważa udział pracy kobiecej.

W Polsce Niepodległej Łódz podniesiona została do godności stolicy województwa. Na zasadzie Dekretu Naczelnika Państwa z dn. 4 lutego 1919 roku miasto uzyskało samorząd. Dorobek pracy młodego samorządu Łódzkiego jest wręcz imponujący.

W zaraniu swej działalności we wrześniu 1919 roku samorząd łódzki wprowadził powszechny obowiązek szkolny. Pod tym względem Łódź wyprzedziła inne miasta b. zaboru rosyjskiego. Przymus szkolny, realizowany stopniowo, był już w roku 1922 całkowicie urzeczywistniony. Odtąd wszystkie dzieci w wieku szkolnym (od 7 do 14 lat) uczęszczają do szkół. W styczniu 1936 roku Łódź liczyła 120 szkół publicznych powszechnych z 1.396 oddziałami, w których pobierało naukę 24.847 dzieci. Poza tym do 80 szkół powszechnych liczących 451 oddziałów uczęszczało w tym samym czasie 10.498 dzieci: Miasto prowadzi we własnym zakresie 13 przeszkoli, do których uczęszcza 933 dzieci (dane za rok 1935—1936), i udziela subsydia przedszkolom społecznym, do których uczęszcza 1.209 dzieci.

Troska władz miejskich o zaspokojenie potrzeb oświatowych ludności znajduje ponadto wyraz w prowadzeniu własnych szkół średnich i zawodowych oraz w wybudowaniu szeregu monumentalnych gmachów szkolnych. Przy pomocy władz miejskich uruchomiona została w Łodzi wyższa uczelnia, jaką jest oddział łódzkiej Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

Wszechstronna działalność samorządu doprowadziła do powstania całego szeregu instytucji kulturalnych, opiekuńczych i zdrowotnych. W roku 1925 Łódź podjęła budowę kanalizacji. W roku 1934 — budowę wodociągu miejskiego. Dla złagodzenia dotkliwie po wojnie odczuwanego głodu mieszkaniowego samorząd miejski wybudował w latach 1929 — 1931 wielkie osiedle mieszkaniowe na Polesiu Konstantynowskim. Staraniem i kosztem miasta wzniesiony został na Placu Wolności pomnik bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki.

Wielkie postępy są do zanotowania w dziedzinie zabrukowania, zadrzewienia i oświetlenia ulic, zwłaszcza na krańcach miasta, przedstawiających dwniej obraz zupełnego zaniedbania. Jak z dokonanego krótkiego przeglądu wynika, miasto nie szczędzi wysiłków, by dźwignąć Łódź ze stanu upośledzenia, pozostałego w spuściźnie po długotrwałych rządach zaborców.

Łódź jest drugim co do liczby mieszkańców miastem Rzeczypospolitej. Obecnie Łódź liczy 650 tysięcy mieszkańców i zajmuje obszar wynoszący 5.875 ha.

W całokształtcie stosunków gospodarczych Polski, Łódź odgrywa ogromną rolę jako wielkie cenrum przemysłowe, wyróżniające się szczególną tężyzną. Obok Zagłębia i Gdyni, Łódź jest jednym z głównych filarów rosnącej potęgi gospodarczej Polski.

Na czele Zarządu Miejskiego stoi p. Mikołaj Godlewski b. wicewojewoda Wołyński, cieszący się wielkim uznaniem za położone w dziedzinie gospodarki miejskiej — zasługi.

Ceny ziemiopłodów

W ubiegłym tygodniu płacono w hurcie za 100 kilogramów następujące ceny:

Warszawa: **pszenica** jednolita ozima 31 złotych; pszenica czerwona jara 32 złotych; żyto 24 złotych i 50 groszy; **owies** nowy 23 złotych; **jęczmień** 22 złotych; **groch** polny od 30 złotych do 32 złotych; **groch** Wiktoria od 29 złotych i 50 groszy do 31 złotych; **łubin** niebieski 14 złotych; **łubin** żółty od 15 złotych do 16 złotych; **rzepak** zimowy od 58 złotych do 59 złotych; **koniczyna** biała surowa od 160 złozłotych do 180 złotych; **otręby** pszenne grube od 16 złotych do 17 złotych i 25 groszy; **otręby** pszenne miałkie od 15 złotych i 50 groszy do 16 złotych i 25 groszy; **otręby** żytnie od 15 złotych do 15 złotych i 75 groszy.

Poznań: **żyto** od 22 złotych do 23 złotych; **pszenica** od 29 złotych do 30 złotych i 25 groszy; **jęczmień** browarny od 23 złotych i 50 groszy do 24 złotych i 50 groszy; **otręby** żytnie od 15 złotych do 16 złotych; **otręby** pszenne grube od 16 złotych do 16 złotych i 50 groszy; **otręby** jęczmienne od 15 złotych i 25 groszy do 16 złotych i 25 groszy; **groch** Wiktoria od 24 złotych do 26 złotych; **kuchy** lniane od 23 złotych do 23 złotych i 75 groszy; **kuchy** rzepakowe 20 złotych i 50 groszy.

Lwów: **pszenica** jednolita czerw. 29 złotych; **pszenica** zbiorowa 28 złotych i 50 groszy; **żyto** jednolite 23 złotych; **jęczmień** browarny od 23 złotych do 25 złotych; **jęczmień** jednolity od 21 złotych do 22 złotych i 50 groszy; **otręby** pszenne grube od 14 złotych do 14 złotych i 75 groszy; **otręby** średnie 13 złotych; **otręby** jęczmienne od 13 złotych i 50 groszy do 14 złotych i 50 groszy.

Kraków: **pszenica** dworska czerwona od 30 złotych i 75 groszy; **pszenica** targowa od 29 złotych do 29 złotych i 75 groszy; **żyto** dworskie 24 złotych; **żyto** targowe nowe od 23 złotych do 23 złotych i 75 groszy; **groch** Wiktoria od 31 złotych do 33 złotych.

Sól w oborze

Ze zwierząt domowych najwięcej soli potrzebują krowy dojne, ponieważ częć soli przechodzi do mleka. Nie każda gospodyni może wie, że soli jest w mleku zawsze ta sama ilość. Krowa, która soli w paszy nie otrzymuje, musi radzić sobie w ten sposób, że czerpie sól z własnych zapasów, jakie ma we krwi. Odbija się to, rzecz oczywista, bardzo szkodliwie na zdrowiu i wyglądzie zwierzęcia. W końcu, gdy krowa wybrała już tę ilość soli, jaka do wybrania była, a w pożywieniu soli nie dostaje — przestaje dawać mleko.

Zmniejszenie ilości mleka powinno zaniepokoić każdą gospodynię, dbającą o swój inwentarz. Bo, choć wiemy, że ilość mleka, dawanego przez krowę, może ulegać wahaniom, nigdy nie powinna spadać więcej, niż o jedną dziesiątą część dziennego udoju. Jeżeli krowa, dająca 10 litrów mleka dziennie, da któregoś dnia 9 litrów, to nie jest to nic groźnego. Ale, jeżeli ta ilość spadnie do 8 litrów, a bywa, że i jeszcze więcej — trzeba coś zaradzić. Zwłaszcza, że na spadku mleka się nie kończy, tylko krowa zaczyna coraz gorzej wyglądać. Łęgowata, ospała, z najeżoną sierścią i błędnym wzrokiem, budzi powszechną litość.

Jeżeli kogo spotka to nieszczęście, powinien koniecznie zacząć krowie solić pożywienie.

Najlepiej jednak do tego stanu nie dopuszczać. Dobra krowa, ważąca 400 kilogramów, powinna dostawać dziennie 30 gramów soli (2 duże łyżki „z czube"), a na każdy litr mleka jeszcze po dwa gramy soli. Razem krowa, ważąca 400 kilogramów i dająca 10 litrów mleka, otrzymywać powinna dziennie 50 gramów soli, to jest 4 duże równe łyżki.

Sól tak zwaną bydlęcą — po 5 i pół grosza kilogram — sprzedają wszystkie hurtownie soli, a również wiele składnic i organizacyj rolniczych. Na kupno takiej soli nie wymaga się żadnego zaświadczenia — kupić ją może każdy pod tym jednym warunkiem, że sól użyta będzie dla celów gospodarczych. Do jedzenia dla ludzi się nie nadaje, ponieważ ma domieszkę kolkotaru.

Przedpłata wynosi:

rocznie	6 zł
półrocznie	3 zł
kwartalnie	1 zł 50 gr.
miesięcznie	—. 50 gr.

Przedpłata na Amerykę:

rocznie	1 dolar 50 cent.
półrocznie	— 75 cent.
1 egzemplarz	— 4 cent.

Przedpłata na Francję: rocznie 50 franków, półrocznie 25 franków

Przedpłata na Niemcy: rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki

Nr konta P. K. O. 576.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA 1,
ulica Wojciecha Górskiego 6.
Telefon 524-06.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Za dział ogłoszeń nie odpowiada.

Ceny ogłoszeń:

za tekstem	cała strona	400 zł
„ „	½ strony	200 zł
„ „	¼ strony	100 zł
„ „	⅛ strony	50 zł
w tekście	cała strona	500 zł
„	½ strony	250 zł
„	¼ strony	125 zł
„	⅛ strony	70 zł

Za wiersz milimetrowy 1-szpaltowy za tekstem, szerokość łamu 75 mm — 60 groszy, za takiż w tekście — 70 groszy.

Redaktor odpowiedzialny: MIKOŁAJ MICHALSKI *Wydawca: OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO* *p. o. Redaktor naczelny: ANTONI ZACHEMSKI*

Drukarnia „Dom Prasy" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3, Centrala telef. 8-02-40.